

SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU
I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.
GRUPA PEKAO S.A.



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541; 223844

DWUTYGODNIK

ZNAD WILIA



Rok VIII, nr 11 (192)

Wilno, 1-15 czerwca 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

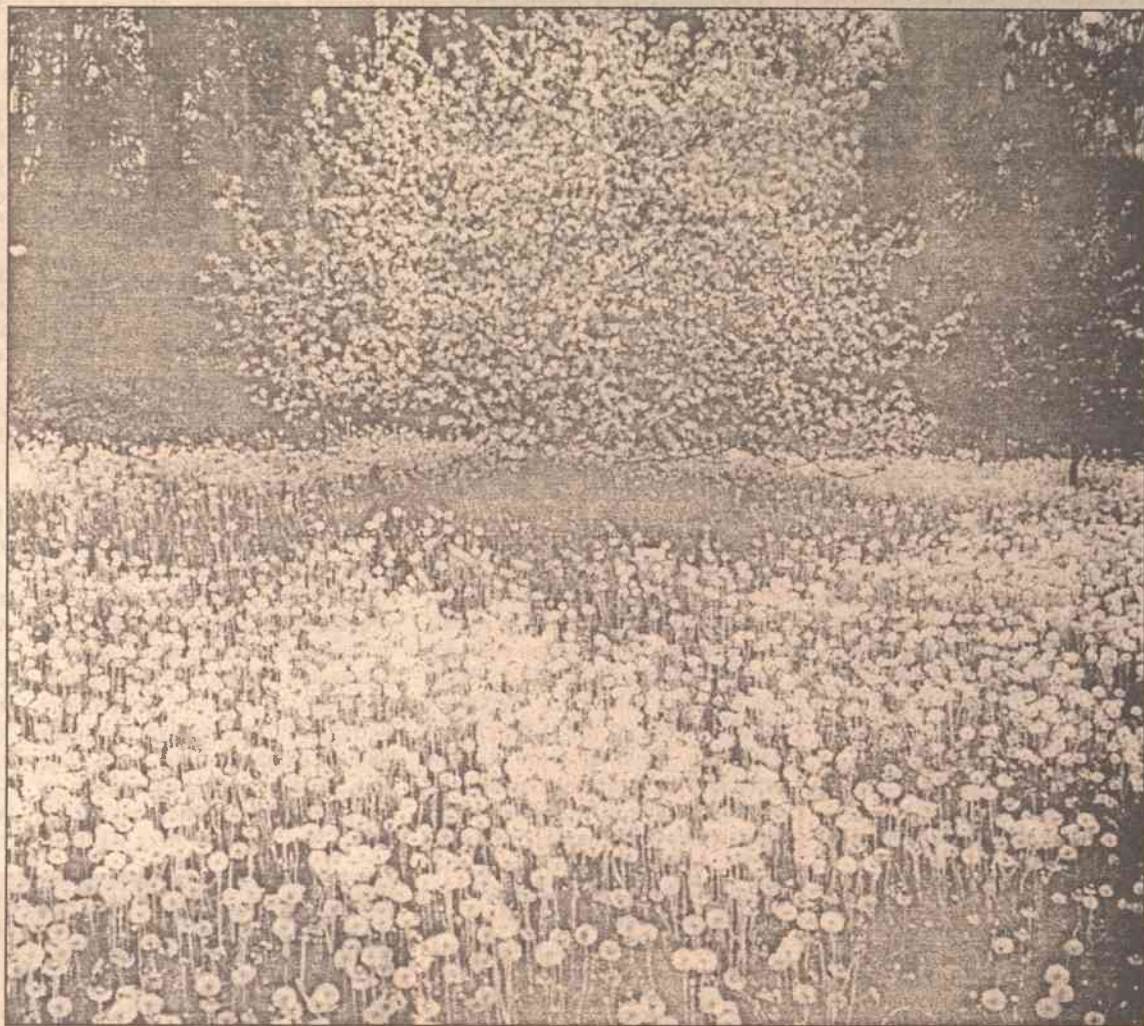
W numerze:

- "Maj nad Wilią" — refleksje, wrażenia, kalendarium 1, 4-5
Galeria — wystawy, aktualności kulturalne 2
Czy Stalin zgładził generała Czerniachowskiego? 3
Św. Wojciech — patron Polski, Czech i Węgier 5
200-rocznica urodzin A. Mickiewicza — książd Robak 6
Białoruś: Trwanie w oczekiwaniach i nadziei 7, 8
Życie codzienne polskich zesłańców 8

Z tygodnia na tydzień

- Algirdas Brazauskas z czterodniową wizytą przebywał w Japonii. Głównym tematem rozmów były inwestycje japońskie.
- 27 maja z jednodniową wizytą roboczą przebywała w Wilnie grupa Sejmu RP na czele z marszałkiem — Józefem Zychiem. Podstawowym celem wizyty były przygotowania do utworzenia Litewsko-Polskiego Zgromadzenia Parlamentarnego. Powołanie takiej instytucji zainicjował Vytautas Landsbergis podczas swego pobytu w Warszawie w lutym br.
- Podczas kolejnego spotkania prezydentów krajów bałtyckich, które odbyło się 26-28 maja w Tallinie, po raz pierwszy wzięli udział — prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski i prezydent Ukrainy Leonid Kuczma.
- Z oficjalną wizytą przebywał na Litwie prezydent Włoch Oscar Luigi Scalfaro. Gość oświadczył, że jego kraj poprze aspiracje Litwy w dążeniu do przystąpienia do UE i NATO.
- Minister spraw zagranicznych Litwy Algirdas Saudargas i szef ministerstwa Obrony Królestwa Łotwy Arvids Krastins wzięli udział w spotkaniu ministrów spraw zagranicznych i obrony państw Unii Zachodnioeuropejskiej, które odbyło się 13 maja w Paryżu.
- Minister oświaty i nauki Litwy uczestniczył w odbywającym się w Brukseli posiedzeniu ministrów UE i krajów stowarzyszonych. Omawiano międzynarodowe programy naukowe, które koordynuje Komisja Unii Europejskiej.
- W Wilnie przebywał kierownik resortu spraw zagranicznych Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, metropolita smoleński i kaliningradzki Kirill. Celem przyjazdu było uzgodnienie przyszłej wizyty patriarchy moskiewskiego i całej Rosji — Aleksieja II na Litwie, które odbędzie się 25-27 lipca br.
- Ministrowie spraw wewnętrznych Litwy, Łotwy i Estonii powołali koordynacyjną grupę do walki z rozpowszechnianiem narkotyków.
- Zdaniem prezydenta Litwy Algirdasa Brazauskasa, już w czerwcu zakończą się litewsko-rosyjskie rozmowy w sprawie demarkacji granicy.
- W Niemczech, w powstającym Bałtyckim Biurze Informacji, będzie pracował także przedstawiciel Litwy. Przyczyni się to do bezpośredniego prezentowania możliwości gospodarczych Litwy, rozpowszechnianiu wielostronnej informacji o naszym kraju.
- W Wilnie zostało podpisane porozumienie między Litwą a Izraelem w dziedzinach — telekomunikacji, poczty i informatyki.
- Rada Litewskiej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej zdymisjonowała zarząd partii i jej przewodniczącego Povilas Katiliusa za niedostateczne przygotowanie chadeków do wyborów samorządowych. Nowym przewodniczącym zarządu został Vytautas Janonis, wiceminister budownictwa i urbanistyki.
- Inflacja na Litwie w ciągu roku wyniosła 7,3 proc., na Łotwie — 8,8 proc., w Estonii — 9,2 proc. W kwietniu br. inflacja w naszym kraju też była najniższa — 0,3 proc. (dane departamentów statystyki krajów bałtyckich).
- W 450-rocznicę przemysłu szklarskiego na Litwie w ośrodku wystawowym "Karolina" odbyło się otwarcie II międzynarodowej wystawy urządzeń przemysłu szklarnego, technologii i wyrobów ze szkła, udział w której wzięło 35 firm z 9 państw.
- W pierwszym kwartale br. na Litwie zbudowano 133,1 tys. m.kw. ogólnej powierzchni mieszkaniowej, tj. — 905 mieszkań. Jest to o 5,6 proc. mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.
- Wilno zaproszono do udziału w dorocznych Targach Gwiazdkowych, które od 427 lat organizuje się we francuskim mieście Strasburg.
- Od września br. w ambasadzie Litwy w Moskwie będzie czynna stała wystawa wyrobów przemysłowych naszego kraju.
- Okolo 330 żołnierzy z Litwy, Łotwy i Estonii w ciągu czterech dni doskonaliło nawyki z zakresu zaopatrzenia inżynierskiego, szkoliło się w planowaniu kierowania oddziałami w lotewskim poligonie Adaże.
- W ciągu trzech pierwszych miesięcy br. liczba mieszkańców Litwy zmniejszyła się o 1671 osób. Na początku kwietnia kraj zamieszkiwało 3.705.500 osób.

B. J.



Kwitnięcie i przekwitanie. Jeszcze moment — i latawce-dmuchałki polecą w świat...

Fot. Jonas Grikenis

Jadą goście, jadą...

Romuald Mieczkowski



Przebrzmiały emocje związane ze świętem poetów wileńskich. W tym roku naszym sojusznikiem okazała się i pogoda, która dopisała jak z najlepszej strony. Jako pierwszy do Wilna w niedzielę wczesnym rankiem przybył poeta z Krakowa Jacek Lubart-Krzysica — ze sporym bagażem pięknych tomików, jakie wydaje Konfraternia Poetów, z którą związany. W wielu z nich stale zamieszczane są wiersze poetów wileńskich, ostatnio nawet w przekładach na angielski, niemiecki, węgierski, ale to odrębny temat.

Potem przybyli poeci z Warszawy — Marta Berowska i Bohdan Urbankowski, do których nazajutrz dołączył Romuald Karaś, poetki z Białegostoku — Krystyna Konecka i Anna Solbut. Własnym mikrobusiem — i również z darami — przybyła delegacja z Zielonej Góry, z poetą Henrykiem Szyłkinem, Andrzejem Toczewskim, pracownikiem resortu kultury oraz Mieczysławem Roszkowskim, działaczem Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Z Brzegu przyjechał Janusz Wójcik, z Nysy samochodem dotarł Wincenty Jakubowski wraz z wileńską Jadwigą Znaniewską, piszącą na tematy pedagogiczne, która to po raz pierwszy od czasów powojennych odwiedziła rodzinne strony.

Część literatów z przyczyn obiektywnych nie mogła być razem z nami — kilkakrotnie telefonował Tadeusz Kijonka z Katowic, ale choroba ostatecznie nie pozwoliła mu przyjechać do Wilna, Mieczysław Jackiewicz w tym czasie uczestniczył w obradach konferencji w Grodnie, zaś Renata Putzlacher, która ostatnio przeprowadziła się spod Cieszyna Czeskiego do Ostrawy, nadesłała list, w którym znalazły się serdeczne słowa wraz z pozdrowieniami oraz zapewnieniem, iż na pewno przyjedzie na "Maj nad Wilią" w roku przyszłym.

Już pierwszego dnia pobytu odbyły się rozmowy i spotkania. Raczej w kameralnym gronie. Ci, którzy przybyli po raz pierwszy, dokonywali długich spacerów po mieście.

Następnego dnia odbyło się spotkanie w Związku Pisarzy Litwy. Gospodarze zapoznali z sytuacją piarstwa, problemami i perspektywami. Jak należało przypuszczać, wystąpienia i pytania dotyczyły przede wszystkim polsko-litewskich kontaktów literackich. Mówiono

o nowych przekładach na języki sąsiadów, o roli, jaką mogą odegrać w tym zakresie polscy poeci Wilna (z przywołaniem, jako przykład poezji Marcelijusa Martinajtisa w przekładach Alicji Rybalko), o potrzebie operatywnego wydawania najcenniejszych dzieł, antologii, o wsparciu dla takich inicjatyw. Na zakończenie wymieniono najnowsze pozycje książkowe.

Inauguracja imprezy, tradycyjnie przy pomniku A. Mickiewicza, tym razem nie trwała długo. Poeci złożyli u stóp Wieszcza po wiosennym kwiatku i przeszli do zaułka Bernardyńskiego, gdzie z dala od ulicznego zgiełku zabrzmiały poetyckie strofy. Niestety, nie udało się zejść do środka, gdyż mieszkanie-muzeum poety było akurat zamknięte.

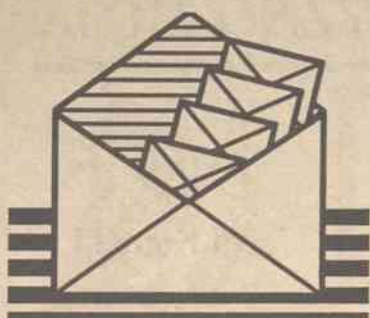
Stąd bezpośrednio wyruszone do szkół Wilna — na pierwsze lekcje poetyckie, choć prawdę mówiąc, poezja była tylko doskonałym pretekstem do rozmów o innych sprawach ważnych i nieprzemijających. Zaskakujące, z jakim zainteresowaniem słuchano tego, co mówią poeci! W niektórych szkołach witano ich jak starych znajomych — jeszcze przed imprezą były prośby o zaproszenie konkretnych osób, z którymi przyjaźń została nawiązana wcześniej.

Miłym akcentem była wizyta delegacji z Zielonej Góry w wileńskiej szkole im. Sz. Konarskiego. Henryk Szyłkin wręczył Krystynie Kunciewicz, uczennicy tej szkoły, debiutancki tomik jej wierszy pt. "W tłumie Ego". Goście przywieźli też inne dary, w tym komputer. Tego samego dnia wyruszyli do Podbródzia i Magun — z podobną misją darczyńcy.

W Druskiennikach nad Niemnem

Tegoroczne hasło przedsięwzięcia — "Śladami filomatów i filaretów" — realizowane było nie tylko w Wilnie. Poeci wyruszyli do słynnego litewskiego uzdrowiska, gdzie w Rotnicy odwiedzili grób zmarłego tu Jana Czeczota, przyjaciela Wieszcza. Dzięki Teresie Sadowskiej, dyrektorze miejscowej szkoły rosyjskiej, gdzie uczą się fakultatywnie polskiego, poznaliśmy dzieje

(Dokończenie na s. 4,5)



Fortel geografa z Nowej Wilejki

Z pewnością dla wielu czytelników okaże się interesujący wypadek z lat dzieciństwa. W roku szk. 1940-41 uczył mnie geografii w gimnazjum w Nowej Wilejce młody geograf. Nauczyciel ten uratował wolność, a może i życie swoje dzięki fortelowi na miarę Zagłoby. Po kilku latach po wysiedleniu mojej rodziny do Polski dowiedziałam się, że ten geograf przebywał w Bydgoszczy, że żyje. Opowiedział mi wtedy, w jaki sposób spławił NKWD, gdy przyszli go aresztować wiosną 1941 r. Zaczął po prostu na nich krzyczeć i powiedział: „Jak śmiecie mnie aresztować, mnie, wykładawcę marksizmu-leninizmu, złożę na was skargę w komitecie”.

Zołnierze, gdy to usłyszeli, przeprosili go i czym prędzej wyszli. Młody nauczyciel, który wtedy jeszcze był kawalerem, mieszkającym na stacji, szybko spakował się i uciekł. Gdy NKWD ustaliło, że jest on geografem a nie marksistą, panowie ponownie przyszli, aby go aresztować, ale już go nie zastali.

Jadwiga Znaniecka
Nakło, Polska

Gazeta i wiersze

Cieszę się, że „Znad Wilii” jest nadal b. ciekawym dwutygodnikiem, ma własny styl, aktualne, podane treściwie wiadomości i urozmaiconą treść, wśród której zawsze jest też poezja — to zapewne zasługa red. naczelnego — poety. To b. dobrze, poezja bowiem uszlachetnia nas i nasze życie. Może kiedyś spełni się życzenie Juliusza Słowackiego, wyrażone w Testamencie: „aby poezja przerobiła zwykłych zjadaczy chleba w aniołów”. Nie wiem, czy dosłownie tak napisał, ale chyba taką zawarł myśl.

Jeśli spełni się marzenie naszego poety, to będzie to również zasługa i „Znad Wilii”. Życzę więc, aby czasopismo tak długo trwało, cieszyło coraz większą rzeszę czytelników, aż do spełnienia marzeń poety.

W kraju brakuje pism polskich, wychodzących na Litwie, dwutygodnik „Znad Wilii” jest cenny i potrzebny. To nie tylko moje zdanie, mógłbym przytoczyć taką opinię wielu moich znajomych.

Szanowny, Drogi Panie! Kupiłem kilka egzemplarzy antologii „Po stokroć wracam” parę dni temu, ale już jestem pewny, że najbardziej podoba mi się Pana wiersz p.t. „Ból cmentarza Rosy” oraz Sławomira Worotyńskiego p.t. „Nad grobem Marii Puttkamerowej”.

Tych dwóch wierszy wykonałem wiele kserokopii i rozdaję znajomym. Muszą one być jak najbardziej rozpowszechnione, również na łamach wszystkich polskich pism. Według mnie są b. piękne w treści i w formie — a że są i smutne — to trudno — obrazują dzisiejsze czasy, w których brak poszanowania dla cmentarzy i zabytków.

Władysław Miller
Warszawa, Polska

Szanowni Państwo

Cieszę się bardzo, że byliście obecni na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. Skorzystaliśmy więc z okazji i zaprenumerowaliśmy na rok dwutygodnik. Łączymy wyrazy szacunku i życzenia dalszych sukcesów.

Barbara Popławska
Kierownik Biblioteki Instytutu Nauk Politycznych PAN

Debiuty młodych

Pogratulować można piśmu debiutów. Wiersze Krystyny Kuncewicz („Z.W.”, 10/97) choć i wyszły spod pióra uczennicy, to pod wieloma względami świadczą o pewnej wyraźnej dojrzałości. Zaskakuje nawet ona miejscami swą „dorosłością” sądów, poszukiwaniami i wszechobecnym niemal smutkiem. Jest jego stosunkowo dużo, zważywszy, iż autorka wierszy — to osoba młoda czy raczej bardzo młodziutka.

Myślę, że dzięki tej publikacji (a sygnalizowany jest jej debiutancki tomik wierszy), autorka nawiąże wiele kontaktów z czytelnikami, zresztą przed sobą ma wiele możliwości twórczych.

Krzysztof Sadowski
Chorzów, Polska

WERNISAŻE W PGA

Animatorka kultury tatarskiej

Od 13 do 21 maja w redakcyjnej galerii miał miejsce wernisaż Leily Zakirowej, z zawodu historyka sztuki, z zamiłowania — malarki. Przedstawiono prace, które powstały w ciągu ostatnich kilku lat — naturę martwą, pejzaże, portrety. Prawie w każdym obrazie nietrudno było dostrzec motywów orientalnych. Co z pewnością również sprawiło, że wystawa cieszyła się wielkim zainteresowaniem. W trakcie jej otwarcia, mogliśmy podziwiać tańce i pieśni tatarskie, w starannym wykonaniu Edyty Aleksandravičiūtė. Impreza zbiegła się też z początkiem obchodów 600-letniej rocznicy obecności Tatarów na Litwie.

— Na planszy w galerii czytamy, że Pani ukończyła Uniwersytet w Kazaniu i dopiero po kilku latach — Akademię Sztuk Pięknych w ówczesnym Leningradzie. Czy to oznacza, że zainteresowanie sztuką, malarstwem, przyszło nie od razu, stopniowo?

— Na pewno nie. Rysować zaczęłam jeszcze ucząc się w szkole. Najbardziej lubiłam malować portrety moich krewnych i przyjaciół. Szczególnie bliskie były pejzaże, bo lubię przyrodę. Podejmując jednak decyzję o studiach, wybrałam biologię na Uniwersytecie Kazańskim. Raczej pod wpływem rodziny, jako że mój dziad był genetykiem. Został on rozstrzelany przez władze stalinowskie, kiedy to w latach trzydziestych masowo likwidowano postępową inteligencję. Najbardziej dotkliwie ta akcja zahaczyła o republikę autonomiczną, w tym o Baskirię i Tatarstan. Po ukończeniu studiów podjęłam się pracy naukowej jako ekolog. Jednak w b. ZSRR była to bardzo niewdzięczna dziedzina nauki. Władze nigdy nie ogłaszały oficjalnej statystyki. Wielu bliskich i znajomych podpowiadało mi, że w tym zakresie nie ma żadnych perspektyw. Postanowiłam więc wrócić do swych poprzednich upodobań. Rozpoczęłam studia w Petersburgu, w Wyższej Szkole Architektury, Rzeźby i Malarstwa im. J.Repina. Zawód historyka sztuki wydawał się dla mnie bardzo atrakcyjny. Stopniowo też obiektem moich zainteresowań stał się strój sceniczny. Rozpracowanie projektów kostiumów teatralnych, strojów dla artystów estrady, zespołów młodzieżowych bardzo mnie pociągało, stąd moja współpraca w ciągu wielu lat z teatrami, filharmonią, domami kultury. Interesuje mnie i historia, ewolucja ubiorów.

— Od 1990 roku mieszka Pani w Wilnie...

— Jeszcze będąc w Rosji często lubiliśmy przyjeżdżać całą rodziną na Litwę. Podczas tych wyjazdów zwiedzaliśmy Wilno, Kowno, Rumšiškės. Przedtem przez kilka lat mieszkaliśmy w Tallinie. Warto również przypomnieć, że tuż przed moim zamieszkaniem w Wilnie urządziłam wystawę tatarskich strojów ludowych. Odbывała się ona przy okazji otwarcia Tatarskiego Centrum Kultury. Przedstawiłam wtedy stroje Tatarów, zamieszkałych w różnych regionach. Kultura tatarska jest bardzo różnorodna, czasami nawet używacie pojęć — „Tatar”, „tatarski”, nie jest

całkowicie słuszne. Tę terminologię raczej lansowały władze Rosji — zarówno carskie, jak i późniejsze. Dla wielu wszystko, co tatarskie, kojarzy się z zaborcami sprzed kilku stuleci — Mongołami-Tatarami. Ulega przy tym zapomnieniu, że przez dłuższy okres istniał organizm państwowy — Chanat Tatarski. Jeszcze teraz zdarza się, że mieszkańcy Kazania i okolic nazywa się Kazańczykami, a mieszkających w dolnym biegu Wołgi — Bułgarami.

— Powróćmy do tej pierwszej wystawy w Wilnie — to cieszyła się ona wielkim zainteresowaniem?

— Wtedy Litwa przeżywała ogromny i burzliwy proces odrodzenia narodowego. Robiło to duże wrażenie, bowiem w głębi Rosji zmiany w życiu społecznym dopiero się zaczynały i trudno było przewidzieć, co nastąpi za kilka dni lub miesięcy. W trakcie tamtego pobytu poznałam wielu wspaniałych ludzi, m.in. Halinę Kobeckaitę, która przez kilka lat kierowała Departamentem Mniejszości Narodowych przy Rządzie.



Wśród miłośników folkloru tatarskiego

Fot. Archiwum

Również wielokulturowość Wilna była mi bardzo bliska. Jeszcze wiele innych przyczyniło się do tego, że dojrzała decyzja o zamieszkaniu w tym mieście.

— Jest Pani aktywną animatorką kultury tatarskiej, organizatorem i uczestnikiem wielu imprez. Jak na co dzień, w rodzinie, wygląda kulturowanie tradycji tatarskich?

— Problem przywiązania do tradycji narodowych jest dość skomplikowany. Tatarzy, którzy od dawna zamieszkują Litwę, swą tożsamość zachowali głównie dzięki religii. Meczety były i pozostają głównymi ośrodkami kultury. Nie zachował się natomiast język. W swojej rodzinie również tylko czasami rozmawiamy w mowie ojczystej, najczęściej jednak — po rosyjsku. W otoczeniu tej kultury przez dłuższy czas przecież przebywałam. Z kolei jako miłośniczka folkloru, dawnych tradycji staram się do przywiązania przekazać dzieciom — synowi i córce. Z naszymi tatarskimi tradycjami to jeszcze dość często stykam się... w kuchni. Tatarzy

szczególnie dużo uwagi udzielają jedzeniu. Wesela jeszcze nie tak dawno trwały trzy, cztery dni. Uczta odbywała się wyłącznie przy stole, a gospodarze ciągle... zmieniali dania i napoje.

— To na pewno interesujący i odrębny temat. A jak dawno i jakie ma Pani kontakty z Polakami?

— Od dzieciństwa marzyłam zwiedzić Polskę. Jednak jeszcze przed sześciu, siedmiu laty kontakty kulturalne między naszymi krajami były zupełnie nikłe. Mnóstwo ludzi jeździło do Polski, ale na tzw. „handel z torbami”. Moją pierwszą wizytą do Polski zbiegła się z wystawą w Muzeum Historii Białegostoku. Z wielką satysfakcją przyjechałam zaproszenie zorganizowania tam ekspozycji tatarskich strojów ludowych. Na jej otwarcie przybyli przedstawiciele wspólnot tatarskich z województwa białostockiego i Gdańska, co dla mnie w sposób szczególny sprawiło przyjemność. Byłam otoczona serdeczną opieką ze strony dyrekcji muzeum. Miałam okazję zwiedzić zabytki i placówki kulturalne miasta. To było takie pierwsze większe zetknięcie się z polską kulturą. Nieco później zapoznałam się z działalnością waszej galerii. Imprezy tu organizowane, a to nie tylko wernisaże, są bardzo mi bliskie. Można spotkać tu ludzi różnych narodowości, których łączy zamiłowanie do sztuki. Przed dwoma laty zapoznałam się z Alicją Żukowską. Korzystając z tam „Znad Wilii” chciałam jej podziękować za udostępnienie mi pomieszczeń, które wykorzystuję jako pracownię, gdzie mogę spokojnie pracować przy obrazach. Co do wernisażu, to cieszę się bardzo, że powstała możliwość wystawienia moich prac w tej galerii. Ten zakątek starówki jest dla mnie bardzo przytulny i miły.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Andrzej Pukszt

Do Wilna serce dajcie

Pod takim hasłem 22 maja w redakcyjnej galerii została otwarta kolejna wystawa (zapowiadana wystawa fotograficzna pt. „Swoistość” Lucyny Kniszewskiej, wilnianki, studiującej w ASP w Łodzi nie doszła do skutku, gdyż nie dostarczone zostały fotografie). Tym razem swe prace prezentowali wykładowcy Uniwersytetu Polskiego w Wilnie — Zenon Żukowski i Piotr Karlonas oraz studenci kierunku wychowania plastycznego tej uczelni — Renata Alukonis, Katarzyna Subatowicz, Regina Tetianiec, Zbysław Mikalauskas i Edward Rutkowski (kierownik katedry — prof. Hipolit Mogielnicki). Większość prac tematycznie jest związana z Wilnem, właśnie stąd i nazwa wernisażu. W ekspozycji jednak też nie brakuje — natury martwej, portretów, pejzaży. Wykonane w ciepłych, soczystych kolorach zdają się, że ich autorami są młodzi ludzie, pełni fantazji i energii twórczej. Wśród eksponowanych prac, głównie akwareli, na szczególną uwagę zasługują widoki Rutkowskiego.

Otwarcie wernisażu przebiegało również w ciepłej, rzeźmowej — rodzinnej, atmosferze. Życzenia dla przyszłych i obecnych malarzy złożył

prof. Romuald Brazis, prezes Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy, rektor UPW, wykładowcy z innych katedr — dr Eugeniusz Wasilewski i dr Aleksander Sokołowski oraz prof. Ireneusz Nykowski z

Warszawy. Był obecny Jan Sienkiewicz, poseł na Sejm RL.

Jak akcentowali pedagogzy, jest to pierwsza próba podsumowania działalności wydziału plastyki. Wkrótce zostanie wydany katalog eksponowanych prac. Wernisaż w PGA można oglądać do 2 czerwca. A.P.



Wykładowcy — z prawa — Hipolit Mogielnicki, Piotr Karlonas, Zenon Żukowski oraz studentka Renata Alukonis dokonują wyboru prac

Fot. Archiwum

Nasz anons

3 czerwca o godz.18 odbędzie się otwarcie wernisażu akwarel, pastel i obrazów olejnych Eduardasa Urbonavičiūsa.

17 czerwca — wystawy malarstwa sztalugowego Marka Leszczyńskiego z Białej Podlaski.

10 czerwca o godz.16 w gmachu Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 64) — otwarcie zbiorowej wystawy pt. „Współczesne malarstwo polskie na Wileńszczyźnie”.

CZY STALIN ZGŁADZIŁ CZERNIACHOWSKIEGO?

Stanisław Piechocki

Według obowiązującej do dziś w Rosji urzędowej wersji wydarzeń dowódca 3 Frontu Białoruskiego gen. armii Iwan D. Czerniachowski (1906-1945), pod koniec II wojny światowej najmłodszy w Armii Czerwonej dowódca wysokiego szczebla, poległ dnia 18 lutego 1945 roku koło Pieniężna, podczas inspekcji podległych mu oddziałów, śmiertelnie ranny odłamkiem niemieckiego pocisku artyleryjskiego.

13 stycznia 1945 roku wojska 3 Frontu Białoruskiego, od wschodu w stronę Królewca, a dzień później 2 Frontu Białoruskiego, od południa w kierunku Zalewu Wiślanego, zmasowanymi atakami militarnymi rozpoczęły tzw. operację wschodniopruską. Po początkowych sukcesach w pierwszych dwóch tygodniach ofensywy Armii Czerwonej została na przełomie stycznia i lutego wyhamowana w tzw. lidzbarskim rejonie umocnionym.

Na następne dwa tygodnie front zatrzymał się na linii: Frombork, Orneta, Sępólno, Iława Pruska i dalej w kierunku Królewca. Od 10 lutego wojska radzieckie szturmowały z okolic Dobrego Miasta, przerywając linię frontu w rejonie Ornety i docierając do Pieniężna, którego jednak wobec silnego oporu oddziałów armii niemieckiej nie udało się oparować z marszu. Dopiero 17 lutego, po niezwykle zaciętych walkach, Rosjanie zmusili Niemców do wycofania się z miasta. Moskwa kategorycznie żądała niezwłocznej likwidacji lidzbarskiego kotła. Tymczasem wojska niemieckie zajęły pozycje w pobliżu Pieniężna, przygotowując się do działań pozycyjnych.

Ostatnia inspekcja

Zgodnie z prezentowanym w oficjalnych opracowaniach, wydanych drukiem w ZSRR i PRL, opisem wypadków, nazajutrz po opanowaniu Pieniężna, a zatem dnia 18 lutego, gen. Czerniachowski udał się w jego okolice na inspekcję swoich oddziałów, podczas której zamierzał spotkać się z dowódcą 3 Armii Radzieckiej gen. płk A.W. Gorbатовem.

Około godziny dziesiątej Czerniachowski telefonicznie uprzedził Gorbatowa o swoim przyjeździe i od tego momentu wypadki miały się już potoczyć jak po równi pochyłej. W wojskowym willysie zajął on miejsce obok kierowcy. Na pozostałych miejscach usiedli jego adiutant i stanowiący ochronę dwaj żołnierze. Samochód ruszył szosą prowadzącą z Górów Iławskich do Pieniężna, jadąc z prędkością raczej umiarkowaną, taką na jaką pozwalał stan nawierzchni. W pobliżu Pieniężna droga ta krzyżuje się z drogą prowadzącą do Ornety i Lelkowa. Gorbатов zawczasu wyjechał na spotkanie i około godziny dwunastej nie opodal tego miejsca czekał na Czerniachowskiego, pozostając w swoim służbowym samochodzie. Chociaż samo skrzyżowanie nie było pod ostrzałem artyleryjskim, to jednak z każdej strony rozbrzmiewały odgłosy wymiany ognia artyleryjskiego.

W momencie, kiedy willys przejeżdżał przez skrzyżowanie rozległa się pojedyncza detonacja. Pocisk artyleryjski rozerwał się niedaleko samochodu, podrywając w powietrze tuman ziemi i kamieni. Pojazd zatrzymał się. Widząc co się stało, Gorbатов niezwłocznie podjechał do miejsca zdarzenia i wysiadł ze swojego auta. Również pasażerowie willysa, poza Czerniachowskim, wyszli na zewnątrz. Nikt z nich nie był nawet draśnięty. Czerniachowski także nie miał widocznych obrażeń ciała. Pozostawał jednak w nienaturalnej pozycji, siedząc przechylony na bok, z głową opartą o szybę pojazdu. Z jego ust miały ulatywać z trudem szepcane słowa: „Jestem śmiertelnie ranny. Umieram...”

Tracąc przytomność generała niezwłocznie przewieziono do oddalonego i trzy kilometry od miejsca zdarzenia sztabu korpusu, gdzie znajdował się batalion sanitarny, tzw. sanbat. Jego personel rozpoznał u Czerniachowskiego ranę klatki piersiowej.

Po kilku minutach reanimacji ranego, lekarz stwierdził zgon. Radzieckie Biuro Informacyjne w Moskwie wydało komunikat o śmierci Czerniachowskiego, zaś na miejsce przybyli przedstawiciele wojskowych organów śledczych, którzy urzędowo mieli ustalić okoliczności śmierci dotychczasowego dowódcy 3 Frontu Białoruskiego. Tymczasem jego następcą mianowano marszałka A. Wasilewskiego.

Wyników śledztwa do dziś nie opublikowano. Jak wynika z gotowych opracowań potwierdziły one wyżej zaprezentowaną wersję. Czerniachowski miał ponieść śmierć od odłamka niemieckiego pocisku artyleryjskiego. Ostatecznie ciało, mianowane pośmiertnie marszałkiem, Czerniachowskiego złożono na wieczny spoczynek w Wilnie, odsłaniając 10 grudnia 1950 roku, w miejscu po dotychczasowym obelisku, monumentalny pomnik, przedstawiający całą jego postać w parady mundurze. Pomnik ten po odzyskaniu przez Litwę niepodległości usunięto. O samym Czerniachowskim wspomina się obecnie najczęściej jedynie w związku z jego uczestnictwem w akcji rozbrajania oddziałów oraz operacji podstępnej aresztowania oficerów Armii Krajowej okręgu wileńskiego, przeprowadzonej przede wszystkim po dniu 14 lipca 1944 roku.

Prywatne śledztwo

Już dla nawet niezbyt zorientowanego w realiach historycznych, ale wnikliwego obserwatora przedstawiona wyżej wersja musi wydać się co najmniej niespójna. W połowie lat 80-tych, kiedy gromadziłem materiały do planowanej książki o nie wy-

starszy mężczyzna, który pod koniec II wojny światowej przeszedł przez Prusy Wschodnie jako żołnierz Armii Czerwonej. Powiedział mi, że jeszcze podczas wojny z wiarygodnego źródła dowiedział się jakoby Czerniachowski został zgładzony na rozkaz Stalina. Z uwagi na to, że nie było czasu na dłuższą rozmowę, człowiek ów obiecał mi opisać wszystko listownie. Niestety, nie odezwał się do dziś, a czynione z mojej strony próby odnalezienia go nie przyniosły skutku, chociaż nie zniechęciły do dalszego działania, wręcz przeciwnie. Nie licząc początkowo na sukces podjąłem starania o dostęp do archiwów radzieckich. Dzięki pomocy ZG ZLP oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie okazały się one nadszperkowane udane. Związek Pisarzy w Moskwie już wkrótce przyjął mój plan marszrutu obejmujący — Moskwę, Wilno, Królewec, Labiawę, Pilawę i in.

Wiosną 1987 roku byłem na miejscu. Rzeczywistość nie przerosła jednak, niestety, moich oczekiwań. W Moskwie wyrażono mnie w poszukiwaniach, przekazując mi od razu kilka gotowych opracowań, w których za każdym razem w sposób identycznie sformułowany przedstawiano kazuś Czerniachowskiego. Podczas licznych rozmów zakulisowych z tamtejszymi pisarzami wyrażali oni swoje zdziwienie faktem mojego zainteresowania postacią, o której wszystko już, jak twierdzili, napisano. Podobnie było w Wilnie. W Muzeum Rewolucji (nazwa myląca, przydawana wówczas wszystkim większym muzeom w ZSRR), które gromadziło archiwalia i pamiątki po Czerniachowskim, na nic interesującego, gdy idzie o okoliczności śmierci generała, nie natrafiłem. Zobaczyłem jednak przedmioty, które rzuciły ciekawe światło na samą jego osobowość.

Pośród dokumentów, świadectw szkolnych, pozownych zdjęć w galowych mundurach, legitymacji partyjnej KPZR zawieszono także kilka drobnych osobistych — wierzch pudełka po czekoladkach, przedstawiający bukiet kwiatów o pastelowych, kojących barwach, kolorowe szmatki, metalowe zwierciadło, notes z infantylnymi zapiskami, damskiego fasonu rękawiczki z delikatnej skóry i in.

Od pracowników tego muzeum dowiedziałem się, że najważniejsze dokumenty — w postaci akt śledztwa, wyników obdukcji zwłok Czerniachowskiego, analizy rozmieszczenia oraz ruchów wojsk i kierunków działań militarnych, jakie miały miejsce krytycznego dnia — są tajne i znajdują się w archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR (CAMO). Poradzono mi bym podczas pobytu w Królewcu skontaktowałem się z tamtejszym pisarzem Jurijem Iwanowem, który uchodził za znawcę zagadnienia. Nazajutrz okazało się jednak, że z jakiegoś tam wykrętnego powodu cofnięto moją wizę wjazdową na teren obwodu kaliningradzkiego.

Tajemnice Iwanowa

Przypadek sprawił, że już wkrótce mogłem jednak rozmawiać z Jurijem Iwanowem i to w Olsztynie. Jako przewodniczący Obwodowego Oddziału Związku Pisarzy w Kaliningradzie był on bowiem gościem olsztyńskiego Oddziału ZLP. Po wieczorze literackim, jaki się odbył 28 stycznia 1988 roku, rozmowę nawiązał on sam z własnej inicjatywy. Podzielił się wtedy ze mną swoimi oryginalnymi, nie pub-



likowanymi nigdzie ustaleniami. Według niego okoliczności samego wypadku należy uznać za prawdziwe. Odłamek mógł pochodzić zarówno od zabłąkanego pocisku niemieckiego, jak i radzieckiego. Jego zdaniem fałszywe były natomiast podawane oficjalnie okoliczności samego zgonu generała. W oparciu o wiarygodnego informatora, jakim miał być sanitariusz sanbatu, do którego przywieziono Czerniachowskiego, Iwanow utrzymywał, że ranemu pozwolono po prostu umrzeć wskutek zaniechania udzielenia skutecznej pomocy medycznej. Lekarze stwierdzili bowiem pilną potrzebę operacji, na co w przypadku osobistości tak znacznej szarzy była potrzebna zgoda Moskwy. Zwrócono się więc o taką zgodę. Moskwa jednak konsekwentnie milczała. Tymczasem Czerniachowski zmarł.

Już podczas tej rozmowy Iwanow przedstawił mi inną, zupełnie nową hipotezę. Spotkał się on mianowicie również z wersją samobójczej śmierci generała. Nie podał jednak żadnych szczegółów, a ja też nad tym się nie zatrzymałem. Dopiero w ubiegłym roku kwestia ta odżyła niejako sama przy okazji rozmów z czytelnikami na temat mojej książki pt. „Czyściec zwany Kortau”. Jeden z nich twierdzi, że wiele przemawia za prawdziwością tezy o samobójczej śmierci generała. Czerniachowski miał charakter raczej chwiejny, by nie rzec słaby. Luty 1945 roku był natomiast okresem, który mógł wpędzić w depresję nawet człowieka bardzo odpornego psychicznie. Stalin żądał bowiem sukcesów bojowych, a wobec ich braku straszył negatywnymi konsekwencjami. Sukcesów nie było. Dotychczasowy jego pupilek wypadł się z łask i załamał się.

Z uwagi na wyjątkową wprost popularność Czerniachowskiego wśród żołnierzy prawdziwą przyczynę śmierci generała miano zachować w tajemnicy, popularyzując w to miejsce wygodną legendę. Jak na razie brak jest dowodów na poparcie tezy o samobójstwie. Miałem nadzieję kwestię tę jednoznacznie wyjaśnić poprzez kontakt z Jurijem Iwanowem. Niestety, jak się dowiedziałem, zmarł on w dniu 22 lipca 1994 roku w Kaliningradzie. Pytanie o przyczynę śmierci Czerniachowskiego pozostaje zatem wciąż otwarte.

AKTUALNOŚCI

Nasi w Warszawie

Międzynarodowe Targi Książki

Na 42 Międzynarodowych Targach Książki, które odbyły się w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, Litwa zaprezentowała 250 tytułów. Delegacji, składającej się z przedstawicieli najpoważniejszych wydawnictw, przewodniczył Vincas Akelis, prezes Zrzeszenia Wydawców Litwy.

Swoje miejsce przy stoisku litewskim miały wydawnictwa i redakcje polskojęzyczne w Wilnie — dziennik „Kurier Wileński”, biuletyn Związku Polaków na Litwie — tygodnik „Nasza Gazeta”, miesięcznik „Magazyn Wileński”, dwutygodnik „Znad Wilii” — jak tradycyjnie dotychczas — reprezentowała Genowefa Marcinkiewicz.

Były okazje dokonać szerszej promocji pisma, porozmawiać, przysli stali czytelnicy „Znad Wilii”, jego sympatycy. Stoisko odwiedził m.in. dr med. Kazimierz Szopiński, który jedną prenumeratę przeznaczył Polakom na Wschodzie.

Jak odnotowali później inni uczestnicy wystawy z Litwy, w tym roku frekwencja była nieco mniejsza — podstawową przyczyną tego — miejsce stoiska, wyznaczone trochę na uboczu. Wielu przyjaciół „Znad Wilii”, jak też innych periodyków polskich, parających się tudzież wydawnictwem pozycji książkowych, musiało nielada natrudzić się, by odnaleźć swoje tytuły. Tym niemniej Targi wykazały, iż książka litewska cieszy się zainteresowaniem, zaś czasopisma polskie z Wilna — niesłabnącym powodzeniem.

T.B.

Dni Polskie w Wilnie

Przegląd etud filmowych

23 maja na wydziale aktorskim Akademii Muzycznej odbył się przegląd etud filmowych. Ich autorzy — absolwenci Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej im. Schillera w Łodzi. Zostały przedstawione prace m.in. — Iwony Siekierzyńskiej, Ewy Fedak, Jori Polkki, Doroty Kędzierzewskiej, Krzysztofa Kieślowskiego i Romana Polańskiego.

Z wykładem wstępnym wystąpił wieloletni wykładowca uczelni — prof. Andrzej Brzozowski. Naświetlił on działalność szkoły, która jest jedną z największych w Polsce, gdzie się zdobywa zawody — aktora, reżysera, jak też operatora filmowego. Opowiedział też o drodze twórczej poszczególnych absolwentów. Nazwiska niektórych z nich są dzisiaj w czolewce zarówno kinematografii europejskiej, jak i światowej.

Wśród ksiązek

Wileńszczyzna w obiektywie

Wraz ze Spotkaniami Poetyckimi „Maj nad Wilią” dotarł do redakcji wydany w Zielonej Górze album fotograficzny pt. „Wileńszczyzna w obiektywie”. Ukazał się on dzięki staraniom miejscowego oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Wyboru zdjęć dokonał i wstępem wydanie opatrzył Henryk Szyłkin, wieloletni prezes towarzystwa. Dla wielu czytelników z pewnością również znany jako poeta i prozaik, jak też redaktor poetyckiej serii naszych polskich poetów z Wilna i okolic.

Urodzony w zaścianku Santoka w powiecie święciańskim, do szkoły powszechnej uczęszczał w Nowo Święciance. Po tzw. repatriacji Henryk Szyłkin zamieszkał w Nowej Soli, później — w Zielonej Górze. Po ukończeniu polonistyki przez dłuższy czas pracował jako nauczyciel ogólnokształcących szkół średnich.

W albumie zostały przede wszystkim wykorzystane zdjęcia z jego zbiorów prywatnych. Autorem wielu z nich jest ojciec Henryka Szyłkina — Ignacy. Dawne zdjęcia udośćpnili też — prof. Alina Midro z Białostockiej Akademii Medycznej, Algis Jakštas, fotografik ze Święciany, Mieczysław Roszkowski, wiceprezes wspomnianego towarzystwa. Współczesne zdjęcia — również autorstwa Bronisławy

Kondratowicz. Chronologicznie wydanie obejmuje okres, począwszy od I Wojny Światowej. Zawiera dziewięć rozdziałów: „Kościoły i kaplice”, „Pomniki i kapliczki przydrożne”, „Od kurnej chałupy do pałacu”, „Szkoły”, „Kultura i życie towarzyskie”, „Życie codzienne”, „Portrety wileńskie”, „Wojsko”, „Łosy mieszkańców Wileńszczyzny”.

Z pewnością należy zgodzić się z autorem słów wstępnych, że „eksponowanie fenomenu miasta przez licznych artystów i pisarzy, a także różne środki masowego przekazu, odbywa się z pewnym uszczerbkiem dla Wileńszczyzny. Z jej przecież gleby wyrosło Wilno, ściągające ustawicznie w swoje mury co wybitniejsze jednostki, jakże mocno związane nieraz z prowincją...”

Okładkę zdobi zdjęcie wykonane przez Ignacego Szyłkina w 1920 roku we wsi Kokuciszki powiatu święciańskiego, przedstawiające wiejskich dziewcząt z legionistą.

A.P.

Wileńszczyzna w obiektywie. Wybór zdjęć i wstęp — Henryk Szyłkin. Zielona Góra, 1997.

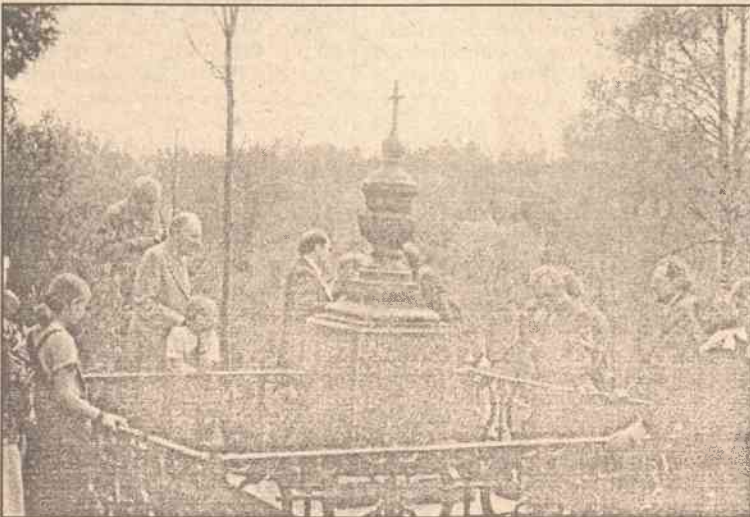
ZNAD WILII
1997.06.1-15

3

MAJ NAD WILIĄ



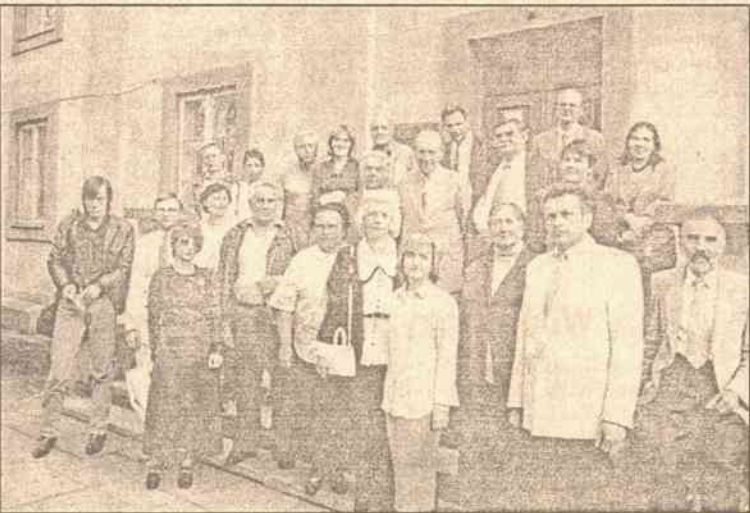
Zdjęcie na pamiątkę z wyprawy do Druskiennik — przy pomniku M.K. Ciurlionisa



Przy grobie Jana Czeczota w nadniemeńskiej Rotnicy



Migawki z majówki nad Niemnem



Na schodach b. klasztoru bazylikańskiego



(Początek na s. 1)

tego uroczego miasteczka, zagubionego między starymi borami. Zwiedziliśmy miejsca, związane z obecnością Józefa Piłsudskiego. Jedynie stary dąb, budzący się do życia drobnymi listkami, był świadkiem obecności Marszałka w druskiennickich zdrojach. "Przywołane" zostały nazwiska Elizy Orzeszkowej, Stanisława Moniuszki, Jana Dobraczyńskiego. Znalazł się czas i na zwiedzanie muzeum Mikołaja Ciurlionisa.

Wrażenie było duże. W scenerii wiosennego kwiecia, cieszącego się słońcem, wszystko napawało nadzieją: ktoś w notesie kreślił schemat reportażu, ktoś pośpiesznie zapisywał pierwsze słowa wiersza, ktoś w szkicowniku utrzymywał tamte chwile.

Kulminacją pobytu stała się majówka nad Niemnem. Tu poeci recytowali swe wiersze — wśród sosen, na wysokim brzegu Niemna rozlegały się dźwięki gitary i słowa romansów i ballad w wykonaniu Anny Pożlewicz. Na spotkanie przybyli kuracjusze z Polski, w tym prof. Zygmunt Karp z Warszawy, który nie bacząc na sędziwy wiek, z młodzieńczą werwą recytował wiersze Mickiewicza, w tym wprost po mistrzowsku "Wielką Improwizację".

Było dobrze i swojsko. Nie obeszło się bez "zamoczenia nóg" w Niemnie, ba, nawet znaleźli się śmiałkowie, którzy dokonali kąpieli w zimnych jeszcze wodach "domowej rzeki".

Organizatorzy nie czuli jednak pełni zadowolenia z wyjazdu do Druskiennik. Mieli jak najlepsze chęci zaproszenia do współpracy miejscowych Polaków, obcowania z nimi. Do tego jednak nie doszło, choć takie właśnie były ustalenia telefoniczne za sprawą wileńskich doradców. Zostaliśmy "przechwyceni" przez obrotowego rodaka skądś z Polski, który nam zorganizował obiad w... prywatnym mieszkaniu, zaś majówkę nad Niemnem, która miała być końcowym akordem pobytu, potraktował jako część rozrywkową dla prywatnie podejmowanych przezeń kuracjuszy. W tej sytuacji poeci przystali na improwizację własną, a że pogoda dopisywała — nastroje gościom również. My, którzy poznaliśmy kulisy sprawy, ubolewamy, iż na spotkaniu nie mogli być Polacy z Druskiennik, setki kuracjuszy z Polski, którzy chętnie przebywają w tamtejszych sanatoriach. Wszak zespoły artystyczne z Wilna w związku z tym jeżdżą specjalnie na występy. Prawda, organizatorami tych imprez w salach domów wypoczynkowych są... Litwini. Smutne to, ale niestety prawdziwe. Powrót nastąpił w późnych godzinach wieczorowych, po zgodnym odświeżeniu znacznej części repertuaru pieśni, spośród których niejedną śpiewali zapewne dawni filomaci i filareci.

Kulminacja "Maja"

nastąpiła w kolejnym dniu. Były kolejne wyjazdy w teren — w okolicę podwileńskie, znowu spotkania w szkołach. Kalendarium imprezy wyszczególnia miejscowości, do których dotarli poeci. Byli oni witani nie mniej serdecznie niż w Wilnie, a może — i bardziej spontanicznie, gdyż tu uczniowie nie są tak "rozpieszczeni" różnymi spotkaniami, jak ich koledzy w Wilnie. Były nawet "lzy wzruszenia", rozmowy niekoniecznie z młodzieżą, bo i ze starszymi mieszkańcami Wileńszczyzny.

Tradycyjnie też w Celi Konrada odbyła się Środa Literacka. Prócz wymienionych uczestników Spotkań przybył na nią poeta z Łotwy Hermanis Margeris-Majevskis, który od lat interesuje się poezją polską, dokonał przekładu poezji m.in. Leopolda Staffa, obecny był poeta rosyjski Witalij Asowski. Nie zjawili się natomiast poeci litewscy, gdyż szykowali się do własnej imprezy — "Wiosny Poezji", która rozpoczęła się pod koniec maja.

O ile frekwencja w Celi Konrada była umiarkowana (podobno słońce odciągnęło wielu miłośników poezji), a może informacja okazała się "niechodliwa" w naszym komer-

cyjnym życiu, to dopisała ona w Galerii Polskiej, dokąd poeci na wspólną biesiadę zaprosili swych przyjaciół — malarzy, muzyków oraz tych, którzy okazali się nie tylko życzliwymi odbiorcami ich twórczości, ale też okazali pomoc. Zebrani serdecznie witali ambasador RP w Wilnie, prof. Eufemę Teichmann, konsula generalnego Waldemara Lipkę-Chudzikę (ze względu na obowiązki służbowe przybył później), dyrektora Instytutu Polskiego w Wilnie Wojciecha Wróblewskiego, prezesa Związku Pisarzy Litwy Valentinas Sventickasa, posła na Sejm RL Jana Sienkiewicza, prezesa Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie "Macierz Szkolna" Józefa Kwiatkowskiego, prodziekana wydziału slawistyki WUP Romualda Naruńca, wielu in-

nych działaczy, znanych społeczności polskiej nad Wilią.

Prof. E. Teichmann wyraziła swe zadowolenie z aktywnej postawy poetów polskich, radca kulturalny ambasady, dyrektor IP Wojciech Wróblewski odnotował, iż Spotkania dodają rumieńców Dniom Polskim w Wilnie, V. Sventickas mówił o potrzebie kontynuowania przedsięwzięcia.

Było ono budujące, jeśli chodzi o perspektywę. Jak odnotował jeden z poetów, po raz pierwszy imprezę poetów wileńskich zaszczęciła swą obecnością głowa Ambasady RP w Wilnie, prof. E. Teichmann, która zapowiedziała współpracę na niwie literackiej, życzliwie oceniając dotychczasowy wysiłek w popularyzacji ojczystej poezji, w tym dorobku miejscowych twórców, jak też współczesnych poetów z Kraju.



W Galerii Polskiej poeci powitali ambasadora RP — prof. Eufemę Teichmann.

Kalendarium

11 maja

— Przybycie zagranicznych gości. Zwiedzanie miasta. Pierwsze poetyckie rozmowy w Galerii Polskiej.

12 maja

— Spotkanie uczestników imprezy z kierownictwem Związku Pisarzy Litwy (w siedzibie ZPL). Ze strony litewskiej obecni byli: Valentinas Sventickas, prezes ZPL, Eugenijus Ališanka, wiceprezes, Jonas Liniauskas, sekretarz, Janina Rutkauskienė, kierowniczka "Klubu Pisarzy" oraz Vincas Akelis, prezes Zrzeszenia Wydawców Litwy.

— Kwiatek dla Mickiewicza. Inauguracja Spotkań przy pomniku Wieszcza.

— My z Niego wszyscy. Recytacja wierszy w podwórzu domu, gdzie mieszkał Poeta (przy zaulku Bernardyńskim). Słowo wstępne R. Mieczkowskiego, E. Ališanki oraz B. Urbankowskiego. Prócz poetów z Polski głos zabrali Ludomir Sobański z Sołeczniaka oraz Barbara Sidorowicz z Polukni. Prowadził — R. Mieczkowski.

— Lekcje poetyckie w szkołach Wilna — im. A. Mickiewicza (R. Karaś, M. Łotocka), im. W. Syrokomli (A. Solbut, Z. Maciejewski), im. Jana Pawła II (M. Berowska, A. Śnieżko), im. Sz. Konarskiego (H. Szyłkin, A. Sokółowski, M. Roszkowski), im. J. Kraszewskiego (K. Konecka, W. Piotrowicz), nr 5 (J. Bieliński, plastyk z Polski, A. Lassota); w uczelniach wyższych — na polonistycę WUP (J. Lubart-Krzysica, J. Szostakowski) i UWP (B. Urbankowski, H. Mażul).

— Tropem filomatów i filaretów. Literacką wycieczkę ulicami Starego Miasta prowadził W. Piotrowicz.

— Delegacja z Zielonej Góry w składzie H. Szyłkin, poeta, działacz Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, A. Toczewski, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze oraz M. Roszkowski, wiceprezes wspomnianego towarzystwa, w Podbrodziu, Magunach i Sużanach przekazała dary w postaci komputerów, książek i słodczy.

14 maja

— Spotkania w szkołach Wileńszczyzny, rozmowy z jej mieszkańcami, zwiedzanie ciekawych miejscowości. W Awizienach i Suderwi (R. Karaś, A. Śnieżko), Białej Wace (A. Solbut, L. Bukowska), Jaszunach (J. Lubart-Krzysica, W. Piotrowicz), Niemenczynie, Podbrodziu (K. Konecka, H. Szyłkin, M. Łotocka), Miednikach, Rukojniach (M. Berowska, A. Sokółowski), Rudominie (J. Bieliński, W. Jakubowski, J. Znaniewska — publicystka, A. Lassota), Sołeczniakach (B. Urbankowski, H. Mażul), Szumsku (J. Woźcik, J. Szostakowski).

— Środa Literacka w Celi Konrada. Uczestniczyli wymienieni wyżej poeci, jak również gość z Łotwy, poeta i tłumacz Hermanis Margeris-Majevskis, poeta rosyjski Witalij Asowski, głos zabrali miłośnicy poezji. Środę Literacką prowadził R. Mieczkowski.

— Biesiada Poetów, Muzyków, Malarzy oraz ich Przyjaciół w Galerii Polskiej. Wśród uczestników święta i gości byli: prof. E. Teichmann, ambasador RP w Wilnie, W. Lipka-Chudzik, konsul generalny, W. Wróblewski — dyrektor Instytutu Polskiego, radca kulturalny ambasady. Z recitalami wystąpili J. i R. Lastowiakowie, wykonawczynie ballad i romansów A. Pożlewicz, gitarzysta A. Pauliukevičius.

15 maja

Konferencja prasowa i podsumowanie wyników w Galerii Polskiej. Spotkania w redakcjach i organizacjach społecznych, udział w innych imprezach Dni Polskich w Wilnie.

Patron Polski, Czech i Węgier

Od wieków uważa się św. Wojciecha i św. Stanisława za głównych, najstarszych patronów narodu polskiego. Prawdą historyczną jest stwierdzenie, że św. Wojciech był i jest patronem Polski, Czech i Węgier, ponieważ na terenie tych państw z całą pasją głosił wiarę Chrystusową. Owszem, poniósł śmierć męczeńską na pograniczu polsko-pruskim, głosił Ewangelię w Gdańsku, około ośmiu miesięcy przebywał na Ziemi Piastowskiej. Nie umniejsza to jego zasług wobec Kościoła i Polski, gdzie za sprawą Bolesława Chrobrego udał się ochotnie na misję.

Są trzy obszerne opisy żywotów św. Wojciecha — spisane w końcu X i na początku XI wieku. Kilka-

sprawą zwierzchnika z Moguncji — arcybiskupa Willigisa, w roku 992 musiał powrócić do Pragi.

Nie na długo. W Czechach wzbuchył krwawe waśnie między rodami. Kiedy ujął się za kobietą, którą rzekomo przyłapano na cudzołóstwie i zamordowano w kościele, rzucił kłatwę na ród Wereszowców. W odpowiedzi — skrytobójczo zamordowano czterech braci św. Wojciecha wraz z ich rodzinami. Uratował się najstarszy, który przebywał za granicą i młodszy — Radzym. Wtedy to św. Wojciech opuścił Czechy i udał się na Węgry, gdzie m.in. bierzmował młodego księcia, który zasłynął jako Święty Król Stefan.

W tych misjach towarzyszył nieodłączny brat Radzym. Gdy przybyli do braci Benedyktynów na Awentyne (w Rzymie), byli znów serdecznie witani. Jednak po spaleniu grodu rodzinnego św. Wojciecha w Libicach, po krwawej rzezi dokonanej na Sławnikach bracia nie powrócili już do Czech. We Włoczech św. Wojciech widział się z młodym Cesarzem Ottonem II, po czym udał się do Paryża i w jego okolicy, aby nawiedzić groby św. Marcina, św. Benedykta (wc. Fleury), św. Dionizego. Podziwiał też słynną szkołę w Sorbonie.

Kiedy został biskupem misyjnym, udał się z bratem jesienią roku 996 do Polski, gdzie został bardzo ciepło i życzliwie przyjęty przez Bolesława Chrobrego. Wraz z bratem i kilku innymi misjonarzami-zakonnikami, udał się na Pomorze, do Gdańska. Kiedy zamierzał udać się na Prusy, w okolicy Elbląga i dalej — Bolesław Chrobry przydzielił misjonarzom kilkudziesięciu rycerzy.

Śmierć męczeńską nastąpiła, gdy św. Wojciech odesłał wojów i sam z bratem — bl. Radzymem i subdiakonem Benedyktem Boguszą (ten znał język pruski) udał się głosić Ewangelię aż do tzw. "świętego gaju" pogańskiego. 23 kwietnia 997 roku, w piątek o świcie, uzbrojony tłum rzucił się na zakonników-misjonarzy. Gdy św. Wojciecha zawleczono na pobliski pagórek "świętego gaju" — pogański kapłan pierwszy uderzył włócznią w pierś misjonarza. Potem jeszcze było pięć ciosów. Następnie odcięto głowę i wbito ją na żerdź. Chciwi lupu Prusowie wypuścili brata Radzima i zakonnika Benedykta, gdy władca polski — Bolesław Chrobry — wykupił ciało czterdziestoletniego na wagę złota. I to wykupienie przeszło do legendy. Długo złoto i srebro nie przeważało, aż uboga wdowa, samotna i biedna kobieta — rzuciła na wagę swój ostatni grosz...

Relikwie św. Wojciecha znajdują się nie tylko w Katedrze Gnieźnieńskiej. Otton III, będąc w 1000 roku z pielgrzymką, otrzymał relikwie ramienia świętego, które podzielił na dwie części: jedną złożył w Akwizgranie, a drugą w Rzymie. W roku 1038 czeski książę Brzetysław najechał Polskę, a jego rycerstwo spłądowało Wielkopolskę łącznie z Gnieznem. Część relikwii została zrabowana. Ostatecznie, po wiekach — relikwie głowy św. Wojciecha spotkamy w Pradze. W roku 1113 Książę Bolesław Krzywousty, po dokonanej zbrodni na przyrodnim bracie Zbigniewie, udał się w pokutną pielgrzymkę z Krakowa do Gniezna i wtedy polecił wykonać złotą trumienkę, którą złożono do sarkofagu ze srebra.

Już w 999 roku papież Sylwester II ogłosił go świętym. Stało się to za wstawiennictwem Cesarza Ottona III i Bolesława Chrobrego. I tak, od tysiąca lat, trwa kult, pamięć o św. Wojciechu, który jako misjonarz i męczennik łączy przede wszystkim Polaków, Czechów i Węgrów. I nie nie stoi na przeszkodzie, aby św. Wojciech był patronem narodów Środkowej Europy.

Artur Julian Korwan

5 czerwca w Instytucie Polskim zostanie otwarta ekspozycja "Początki państwowości polskiej. Święty Wojciech i jego epoka". Jest to końcowa impreza Dni Polskich, które przez ponad miesiąc miały miejsce w Wilnie.

ZNAD WILII
1997.06.1-15

5



W trakcie biesiady było coś dla ciała i, oczywiście, dla ducha...

W trakcie biesiady, jak już sama nazwa wskazuje, było coś dla ciała czy raczej dla podniebienia, i oczywiście — dla ducha. Nie polegało to na wygłaszaniu przemówień i toastów — była możliwość nie tylko oglądania obrazów, ale i rozmów o sztuce, integracji z plastykami, jako ilustratorami przyszłych tomików i tomów.

Niewątpliwie biesiadzie blasku dodała oprawa muzyczna. Przed zbranymi wystąpili przyjaciele galerii z krótkimi recitalami — duet rodzinny Łastowiaków, który wykonał piosenki ukraińskie i polskie, w tym urokliwą "Leć, głosie, po rosie" Stanisława Moniuszki. W chwili zadumy wprowadził śpiew Anny Pożle-

wicz, która wykonała m.in. ballady Bułata Okudźawy i własną kompozycję do słów Aleksandra Śnieżki. Jak zwykle, zabłysnął swą grą na gitarze jeden z najlepszych instrumentalistów na Litwie — Algimantas Pauliukevičius, który wykonał utwory, należące do klasyki gitarowej, nie zabrakło również rytmów południowo-amerykańskich oraz "Błękitnego tanga" — utworu, który stał się uwieńczeniem "koncertowej" części biesiady.

Wiele barw, charakterystycznych Wileńszczyźnie, dodał biesiadzie poczęstunek z Połukni, z którym przybyła poetka ludowa Barbara Sidorowicz. Na stoliku znalazły się dania własnego wyrobu — chleb, węd-

linka, sery, maselko z miodem, mleko z jakimś dodatkami (przepis objęty tajemnicą), napoje mocniejsze... Nie zabrakło przy tym szczerzej rozmowy o dawnych i dzisiejszych tradycjach Wileńszczyzny.

W przyszłym roku "Maj nad Wilią" odbędzie się po raz piąty, zaś poświęcony będzie 200-leciu urodzin A. Mickiewicza. Gdyby się udało na tę okazję wydać pokłosie dotychczasowych Spotkań w postaci wybranych wierszy wszystkich uczestników imprezy — marzą organizatorzy, szukając zrozumienia dla realizacji tego pomysłu.

Romuald Mieczkowski

Fot. Jerzy Karpowicz i autor



Refleksje i wrażenia poetów, którzy uczestniczyli po raz pierwszy w imprezie



Tradycyjnie w Celi Konrada odbyła się Środa Literacka

Krystyna Konecka z Białegostoku:

Głównie piszę sonetem. Niedawno ukazała się moja już ósma książka pt. "Cisza", w rocznicę 25-lecia debiutu literackiego. Pisząc, bardzo często wracam do tematu Wileńszczyzny. Tutaj bowiem sięgają moje korzenie. Moja rodzina pochodzi z rejonu święciańskiego. Pozostały jeszcze fragmenty majątków moich dziadków. Od kilku lat jestem zaprzyjaźniona z polskim środowiskiem twórczym w Wilnie. W "Maju nad Wilią" biorę jednak udział po raz pierwszy. Impreza robi dobre wrażenie. Również i z tego powodu, że podczas spotkań poetyckich miałam wspaniałych słuchaczy. Byli wśród nich uczniowie szkół średnich — w Nowej Wilejce i Podbrodziu. Właśnie w Podbrodziu, jak dla wielu mówię, zostałam poczęta, stąd jako "repatricianci" wyjechali moi rodzice. Na cmentarzu w tej miejscowości jest pochowana moja siostra. Jej poświęciłam jeden ze swoich wierszy.

Anna Solbut z Białegostoku:
Nie miałam dotąd żadnych po-

wiązań z tą ziemią. Od wielu lat chciałam tutaj przyjechać. Wspólna historia naszych krajów, twórczość Mickiewicza, wspomnienia starszych ludzi o przeszłości — wszystko to sprawia, że człowieka ciągnie do tych stron. Cieszę się, że mogłam zwiedzić Wilno, okolice, uczestniczyć w imprezach "Maja nad Wilią". Chciałabym też stwierdzić fakt, że dotychczas nie miałam żadnego wileńskiego wiersza. Napewno wiele powstało po moim powrocie do domu. Jak dostrzegam współczesną Litwę? Trudno to w kilku zdaniach uogólnić. Napewno słowa wieszczą "Litwo, Ojczyzno moja!" mają tutaj zupełnie inny sens niż u nas. Wilno zrobiło na mnie szczególne wrażenie. Jestem pozytywnie zaskoczona. Napewno tego powodem jest architektura miasta, urok jego poszczególnych uliczek, mnogość kościołów. Odczuwa się szczególny charakter tego grodu. Mam nadzieję, że będę tutaj niejednokrotnie wracała.

Jacek Lubart-Krzysica z Krakowa:

Nie byłem w Wilnie kilka lat.

Muszę stwierdzić, że doznaję przykrych uczuć, gdy widzę "kikuty" kamienia na starówce. Sprawia to takie wrażenie, jak gdyby ktoś celowo rujnował i czegoś szukał w tych domach. Usprawiedliwieniem, oczywiście, jest trudna sytuacja ekonomiczna. Minimalny jednak szacunek do historii, do przeszłości miasta, zawsze być powinien. Problemy renowacji starówki są bardzo bliskie, bowiem pochodzę z nie mniej starego wickiem miasta — Krakowa. Co do spotkań poetyckich, to na długo zapamiętam imprezy z młodzieżą w szkołach. Z jakim szacunkiem słuchali oni poetyckiego słowa! Rzeczą bardzo istotną jest, żeby młodzi ludzie mogli się uczyć na dobrych wzorach. W przeszłości tego polskiego słowa wysokiej klasy czasami w wileńskim środowisku brakowało. Inny problem, że ostatnio u nas w Polsce niektórych poetów wileńskich traktuje się z pewną "litością", stawia się im osobne wymagania. A litość w stosunku do twórcy, trzeba pamiętać, jest zjawiskiem daleko nie najlepszym. Przebywając obecnie z Polakami — poetami, a z wieloma znam się od dawna, mogę stwierdzić, że niektórzy dokonali wręcz ogromnego postępu. I fakt, że kilku z nich wykształciło się do pewnego, wysokiego poziomu, jest z pewnością wielkim zwycięstwem waszego polskiego środowiska. Impreza poetycka "Maj nad Wilią" świadczy, że w kwestiach organizacyjnych to środowisko poetyckie jest również silne.

Wincenty Jakubowski z Nysy (woj. opolskie):

Jakie refleksje z imprezy? Jest to bezczka wrażeń, której szpunt utworzę, gdy wrócę do domu w Nysie na Śląsk.

Zanotował: Andrzej Pukszt



Gitarzysta Algimantas Pauliukevičius

Sponsorzy imprezy

Ziarno do ziarnka — i imprezę udało się jakoś zapiąć. We wdzięcznej pamięci jej organizatorów — Poetów i miłośników poezji zapisali się: Ministerstwo Kultury RL, Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Departament Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL, Instytut Polski w Wilnie, Konsulat Generalny RP w Wilnie, Towarzystwo Wspierania Kultury i Edukacji Polskiej na Litwie w Toronto, Redakcja Dwutygodnika "Znad Wilii" oraz Galeria Polska. Z zadowoleniem w naszej kronice odnotowujemy honorowy patronat Związku Pisarzy Litwy.

Poeci wileńscy dziękują wzajemnie... sobie. Włożyli wiele pracy (przygotowania do imprezy trwały pół roku), dzięki czemu koszty własne przedsięwzięcia były znacznie niższe.

Wszystkim Sponsorom, ceniącym na poezję polską i zatroskanym jej obecnością na Wileńszczyźnie — dziękujemy.

Na wstępie tego szkicu muszę odwołać się do opinii historyków literatury i badaczy twórczości Adama Mickiewicza. Julian Przyboś, w swojej książce „Czytając Mickiewicza” pisze:

„Oto dosłowność Mickiewicza — wrażenie; więcej, przekonanie, że za każdym słowem stoi fakt sprawdzony wyobraźnią i uczuciem. Wiadomo, jak Mickiewicz nie lubił w poezji krajów, nie leżących na mapie i niebyłych zdarzeń (...). Adam Mickiewicz, jak wiadomo, nie lubił zmyślać. Ożywał w poezji tylko te postacie, które widział w życiu. Najżywsza część „Dziadów”, cz. III, jest niemalże reportażem i rację mają ci badacze, którzy dla figur „Pana Tadeusza” szukają pierwowzorów w osobach współczesnych poecie”.

Poszukiwano więc tych pierwowzorów w wielu opracowaniach i w odniesieniu do wielu postaci. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się postacie kobiet — Telimeny i Zosi. Poszukiwano również i innych: pierwowzoru Hrabiego Podkomorzego, Sędziego — żeby wymienić najważniejszych.

Prof. Pigoń podjął próbę zidentyfikowania pierwowzoru postaci księdza Robaka i doszedł do wniosku (St. Pigoń „Pan Tadeusz”, wzrost, wielkość, sława), że był nim jakiś ksiądz Bułhak, który „bywał w domu rodziców poety, witany najczęściej i jak najserdeczniej, jak miły, stary znajomy”.

Pisze on dalej co następuje: „Tradycja o Robaku jest wedle wiadomości z dobrze poinformowanego źródła, zbiorem rozmaitych szczegółów, szczególnie dotyczących księży. Jednakowoż to „dobrze poinformowane źródło” nie ujawniło się i nie odkryło bliższych szczegółów”.

Pigoń zwrócił jednak uwagę na opowieść-wspomnienie Ignacego Jackowskiego, wydaną pierwotnie w Londynie w 1854 r., a następnie w Poznaniu w r. 1858, w której występuje — podobnie jak w „Panu Tadeuszu” — ksiądz-kwastarz, bernardyn z Nieświeża, „niepospolita kiedyś osoba”. Był on krewnym Bułhaka z Ostrówka (między Mirem a Nieświeżem).

Możemy już dzisiaj ujawnić bliższe szczegóły o tej postaci, i to wcale nie ze źródeł kościelnych, a z monografii rodowej, opracowanej przez Witolda Bułhaka, wydanej w r. 1994, a uzupełnionej moimi tablicami rodowodowymi.

Kim więc był ten, wspomniany już kwastarz-zakonnik?

Urodził się Fabian-Ignacy (używał w zasadzie drugiego imienia) prawdopodobnie około 1745-50 r. w majątku Ostrówki lub w Połoneczce, należących wówczas do jego ojca — Kazimierza, łowczego nowogródzkiego, żonatego z Katarzyną z Czechowskich i stryjka Benedykta. Połoneczka zostaje w 1784 r. sprzedana przez Bułhaków księciu Hieronimowi Radziwiłłowi, chorążemu litewskiemu, stryjowi ks. Karola „Panie Kochanku” i zasłynęła później jako znany ośrodek kulturalno-towarzyski Nowogródzkiej. Jak wynika z „Powieści z czasu mego” wspomnianego już Jackowskiego, był Fabian-Ignacy „z siebie majętny, przepędzał młodzież na dworze i na wozach. Pan Wojski (o nazwisku Markiewicz) i Pan Podkomorzy Soroka byli jego szkolnymi kolegami”.

W roku 1770 Fabian-Ignacy był (wg. Bonieckiego) regentem grodzkim i rotmistrzem nowogródzkim, od 1771 — łowczym nowogródzkim i chorążym kawalerii narodowej Brygady Petyhorskiej, która — pod dowództwem Tadeusza Kościuszki — odznaczyła się w wojach z Moskalami pod Mirem i Dubienką.

W 1775 r. otrzymuje od króla niegodne starostwo gniewczyckie w pow. pińskim nad rzeką Piną, jako emfiteuzę (dzierżawę) — i stąd używa tytułu starosty gniewczyckiego. Ożenił się w tym czasie z Różą z Wiśniewskich, córką poprzedniego starosty Gniewczyc. Starał się kolejno o stanowisko pośta w Londynie, a później o urząd generała-adjutanta Buławy Wielkiej Litewskiej, po śmierci swojego krewnego na tym stanowisku, Jana Bułhaka. Nic z tych starań jednak nie wyszło i w rezultacie w 1790 roku zostaje deputowanym na Trybunał Główny Litewski z woj. brzeskiego, a następnie znajduje się w „młodszym kole Sejmu Czteroletniego jako poseł”. Po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja agituje na jej



Ksiądz Robak na łóżu śmierci według ilustracji M.E. Andriollego — i jak go przedstawia plastyk białoruski Wasil Szarangowicz, który ilustrował piękne wydanie dzieła Mickiewicza po białorusku w przekładzie Jazepa Siemianżona (Minsk, „Mastackaja literatura”, 1985)



rzecz na Polesiu wśród delegatów na sejmiki regionalne. Kiedy wyznaczone na 14 lutego 1792 r. sejmiki deputackie i gospodarskie miały wyrazić opinię szlachty o Konstytucji — król i stronnictwo patriotyczne zabiegali o przychylną opinię. Tadeusz Korsak ogłosił odezwę do województwa wileńskiego, a „na Polesiu usługi swoje ofiarował królowi Ignacy Bułhak, exdeputat brzeski” (jak to odnotował Wł. Smoliński w „Ostatnim roku sejmiku wielkiego”, wyd. 1897 r.).

„Racz mieć baczność na naród — przestrzegał w liście do króla z Brześcia w dn. 11 stycznia 1792 r.,

dzenia analizy porównawczej z rodowodem Mickiewiczów i podstawą do opublikowania tekstu pt. „Mistyfikacja, czyli rzecz o pochodzeniu Mickiewiczów” („Z.W.”, 7/97).

Z powodu śmierci żony, która nie przeżyła zniszczeń i grabieży wojsk rosyjskich, spalenia domostwa i zabudowań gospodarczych — sprzedaje Fabian-Ignacy ziemię. Część uzyskanej sumy rozdaje podobnym sobie skazańcom, a tysiąc dukatów wnosi na fundusz Ojców Bernardynów w Nieświeżu, którego zostaje pierwszym syndykiem, później prokuratorem (w tej roli widzi go Boniecki i Uruski w r. 1803 w War-szawie), a w końcu zos-

więc wielce prawdopodobna zażyłość ks. Ignacego z rodziną Mickiewiczów, o której pisze prof. Pigoń.

„Humory” go podobno szczególnie napadały, gdy „zbyt głośno o polityce poczęto rozmawiać, albo imionami wyliczać szlachecką młodzież, która w owej epoce pojedynczo za Niemien się wynosiła z Litwy (do Księstwa Warszawskiego). Rodzice i przyjaciele tych młodzieńców w wielkim byli strachu, samemu księdzu Bułhakowi przykro było słuchać, kiedy wymieniano głośno owych to zbiegów imiona — Jednakże... tylko się modlił... a na ustroju każdego z gadatliwych za nieostrożność zgromiwszy,

200-rocznica urodzin Adama Mickiewicza

KSIĄDZ ROBAK

Andrzej Syrokomla-Bułhak

— aby się w czasie sejmików 14 lutego nie okazał przeciwny, a to z przyczyny Konstytucji, zabraniającej wotowania na sejmikach tym, którzy nie mają posesji... Wszakże wiemy o tym, że się po różnych województwach znajdują mal-kontenci i wcześniej już słyszałem wielu od Polaków, że z przyczyny księgi ziemiańskiej (wg. której, dostęp do wotowania miała tylko szlachta zapisana do księgi wojewódzkiej lub powiatowej, i posiadająca najmniej 8 dymów) będzie krwi rozlew podczas sejmików”.

Dalsze dzieje Bułhaka opisuje Jackowski w swoich wspomnieniach; a wynika z nich, że gdy nastąpił rozbiór kraju, Fabian-Ignacy wniósł manifest przed Aktami Nowogródzki-mi na carową Katarzynę o gwałt i grabież (to tak, jakby kto po II wojnie światowej powołał o to samo Stalina do sądu), w konsekwencji czego musiał się ukrywać.

Po wybuchu powstania Jasińskiego w Wilnie, znalazł się ponownie w Nowogródzkiem, gdzie za-jął się formowaniem oddziałów powstańczych. Pochwycony przez wojsko rosyjskie, na próżno się tłumaczył, że carowej przysięgi nie składał. Obu-rzony komendant rosyjski kazał go rozciągnąć na ziemi i batem prawo poddaństwa wycisnąć. Ten zaś, za każdym uderzeniem wołał: „Ad ma-jorem Dei gloriam”. Rozwścieczony tymi pobożnymi okrzykami rosyjski żołdak, który odebrał je jako zapowiedź skargi u majora, dwóch obra-bował, budynki kazał spalić, a oporne-go odesłał do komendy. Skazano go na Sybir, od czego uwolniła go am-nestia Pawła I.

W 1797 r. układa Fabian-Ignacy „Listę Familii”, którą podpisał jako starosta gniewczycki i składa ją w De-putacji Wywodowej w Kobryniu wraz z dokumentami i wypisami z ksiąg ziemskich. Lista ta stała się podsta-wą do aktykowania w kolejnych de-putacjach wywodowych i sądach ziemskich (m.in. nowogródzkim w 1800 r.) rodowodów poszczególnych gałęzi Bułhaków. Tzw. „Vidimus” z Sądu Ziemskiego Nowogródzkiego z 1829 r. posłużył mi do przeprowa-

taje braciarskim-kwastarzem zakon-nym. Pojawia się w tym charakterze około 1806 roku.

Była to postać niezwykle barwna, popularna i poważana przez oko-licznych ziemian i mieszczan. Jemu to powierzano różne sprawy do roz-strzygnięcia: „wiele on tym sposobem spraw zaczętych pogodził, wiele małżeństw pojednał, związków po-ziawierał, majątków między rodzeństwem podzielił, zerwanych przyjaźni pousta-lał, pojedynków poprzeskadał” — jak się dowiadujemy. Moralne pano-wanie ks. Ignacego (pod takim imie-niem zakonnym występował) na kilka powiatów się rozciągało — „kato-lik, kalwin, Żyd czyli Tatar, wszyscy bez wyjątku go poważali, bo też on w kwes-tiach swoich nie robił z nimi różnicy”.

Musiał więc ksiądz Ignacy wiele z tych spraw zafawiać w nowogródz-kich sądach. Miał tam wsparcie swo-jego krewnego — również Ignacego, palestranta nowogródzkiego, zapew-ne kolegę po fachu — ojca Adama, Mikołaja Mickiewicza. Mógł zapew-ne liczyć na pomoc i bardziej po-ważnego autorytetu, drugiego swo-jego krewnego, jakim był metropolita unicki Józefat Bułhak (późniejszy ostatni metropolita Kościoła Unic-kiego na Litwie), który wówczas miał w Nowogródku swoją siedzibę. Jest

kazał złożyć swoją kalamazkę”.

Potrafił uchronić zbiegłych od prześladowań, organizując zbiorową łapówkę dla isprawnika (który — co dziś wiemy — nazywał się Karniejew) i sekretarza sądu niższego, po uzy-skaniu od nich zapewnienia, że nie prześlą żadnych raportów do władz w sprawie zbiegów.

„Wzrostu słusznego, twarz rumia-na, włos biały, dla braku zębów tro-chę sepleniący. Kiedy ks. Bułhak, zo-stawiwszy, jak zwykle swój wózek i ba-ran za bramą, szedł przez dziedziniec (...) psy nie szczekały, bo on ich nazy-wał każdego po własnym imieniu — a kiedy drzwi otwierając, basistym wymówił głosem: Laudatur Jesus Christus, to wszystko co żyło leciało w jego objęcia” — relacjonuje z pew-ną emfazą Jackowski. Podobnie jed-nak pisze o wizytach księdza-kwes-tarza Czeczot w „Pieśniach ziemia-nina” i wierszu „Bernardyn” (Wyd. w 1846 r.):

Gdzie te czasy, gdy bernardyn gość
był pożądany,
Wszystkich cieszył, wiodąc z sobą
wełniste barany.
Co to było za wesele dla małych
dziateczek,
Gdy baranków bernardyńskich
zadzwoń dzwoneczek.

Ksiądz siwuchny jak gołąbek,*
miłe pozdrowiony
Wchodzi mówiąc: Niech będzie
Chrystus pochwalony!
To rodzicom, to coś powie
drobnej naszej rzeszy;
Czasem straszy ogórkami, czasem
bawi, śmieszy.

A jak go zapamiętał Adam Mic-kiewicz? Przede wszystkim opisał w księdze I jego postawę żołnierską, świadczącą o służbie w wojsku:

...Postać Bernardyna
Wydawała, że mnich ten
nie zawsze w kapturze
Chodził i nie w klasztorzym
zestarał się murze.
Miał on nad prawym uchem,
nieco wyżej skroni,
Bliznę wyciętą skóry na szerokość
dłoni
I w brodzie ślad niedawny lancy
lub postrzału;
Ran tych nie dostał pewnie
przy czytaniu mszału.
Ale nie tylko groźne wejrzynie
i blizny,
Lecz sam ruch i głos jego miał
coś z żołnierszczyzny.
Przy mszy, gdy z wzniesionymi
zwracał się rękami
Od ołtarza do ludu, by mówić
„Pan w wami”,
To nieraz tak się zrycznie skreślił
jednym razem,
Jakby prawo w tył robił za wodza
rozkazem,
I słowa liturgii takim wyrzekł
tonem
Do ludu, jak oficer stojąc
przed szwadronem.

O niechęci do głośnych rozmów o zbiegach za Niemien pisze Mickie-wicz w scenie w karczmie, a jego wy-gład przybliża nam w księdze II:

„Człowiek stary, lecz krepki i bar-dzo pleczysty”, co odpowiada dokład-nie przekazom Jackowskiego i Czeczota. Również jego udział w za-organizowaniu łapówki dla kapitana Rykowa po bitwie z Moskalami porównać możemy do działań księ-dza Ignacego w ochronie zbiegłych za Niemien rodaków. Jest też echo przeżyć kwastarza, po schwytaniu go przez wojska rosyjskie, zanim jeszcze wstąpił do zakonu: „Trzy razy Mosk-wa kijami zraniła me plecy, / Raz już wiedli na Sybir (ks.X).

Jest jeszcze jedna sprawa, niez-wykle istotna dla tej postaci — imię Ignacy (jakiego ksiądz Bułhak używał) znaczy w języku „miejscow-ym” — Żegota. Badacze literatury wykazali ponad wszelką wątpliwość, że ksiądz Robak miał pierwotnie no-sić imię nie Jacka, a właśnie Żegoty — Ignacego. Taki też był zamierzony tytuł jej szlacheckiej opowieści. Później dopiero Mickiewicz go zmie-nił — z „Żegoty” na „Pana Tade-usza”.

Oczywiście, postać ks. Robaka w „Panu Tadeuszu” jest kompilacją co najmniej dwóch postaci i ich życio-rysów rzeczywistych. Jeżeli — jak pi-sałem wyżej — pierwowzorem posta-ci zakonnika mógł być ks. Ignacy Bułhak, to jego wcześniejsze przygo-dy odnieść należy do zupełnie innej osoby. Taka osoba istniała, choć oczy-wiście nie było możliwym wzięcie przez nią udziału we wszystkich wy-mienionych w „Panu Tadeuszu” wy-darzeniach, bo niektóre z nich się wzajemnie wykluczają. W ich części braf on jednak rzeczywiście udział; a jest wielce prawdopodobne, że Adam Mickiewicz znał osobiście te-go człowieka, a na pewno o nim słyszał. Jest to jednak historia na zu-pelnie inną opowieść.

* Przypis Czeczota: „Śp. ksiądz Bułhak, kwastarz nieświeski, pow-szechnie niegdyś w swoich okolicach znany”.

PEGAZ-EUROPA' 97

Konkurs literacki na polski wiersz z Emigracji

Temat konkursu: „Miejsce, w którym jestem...”

Uczestnicy: Europejscy poeci polscy (w wieku do lat 45) mieszkający i tworzący poza Krajem.

Utwór/utwory: Nie publikowany(e), mieszczący(e) się maksymalnie na dwóch stronach A-4 (do 30 linijek na stronie; do 60 znaków w linijce).

Nagrody: Pierwsza: DM 1500, druga: DM 1000; trzecia: DM 500, oraz przyznanie tzw. złotego, srebrnego i brązowego Pegaza.

Jury może dokonać innego rozdziału nagród.

Termin nadsyłania utworów: do dnia 31 lipca 1997

Termin zgłoszenia konkursu: do dnia 30 września 1997

Adres, na który należy przysyłać wiersze: Ryszard Wojtyła („Pegasus Foundation” e.V.). Stiftstr. 25. 20099 Hamburg, Deutschland. (Tel. 040/2803974, Fax 040/

248179). Dopisek na kopercie: „Pegaz-Europa' 97”. List polecony.

Znakowanie: Utwór(y) należy podpisać pseudoni-mem. W oddzielnej kopercie prosimy o podanie danych o autorze (imię, nazwisko, adres, telefon/fax, krótki życio-rys artystyczny, zdjęcie (czarno-białe, ok. 9x16 cm)

Organizator: „Kunst für Völkerverständigung-PE-GASUS FOUNDATION e.V.”

Współudział: Komitet Koordynacyjny Stowarzyszeń Polskich w Hamburgu.

Współpraca: Konsulat Generalny RP w Hamburgu.

Pomoc informacyjna: Ambasady i Konsulaty RP w Europie.

Współpraca z mediami: TV Polonia, Polskie Radio — Warszawa, Deutsche Welle, prasa polonijna i krajowa.

Konsultacja projektu z Polską Radą — Stowarzysze-nie Federalne w Niemczech.

Publiczna prezentacja nagrodzonych (oraz wybranych) utworów na imprezie p.t. POETYCKIE ZADUSZKI — HAMBURG'97 — w dniu 31 października'97.

Nadesłane materiały nie będą zwracane.

Trwanie w oczekiwaniach i nadziei

Mieczysław Jackiewicz

Likwiduje się Fundację Sorosa

Kierownikiem grodzieńskiego oddziału Fundacji Sorosa jest dr Aleksander Milinkiewicz, fizyk z wykształcenia, a w okresie rządu Wiaczesława Kiebicza wicemier miasta Grodna. Fundacja Sorosa zrobiła wiele dobrego na Białorusi. Dzięki jej pomocy finansowej przeprowadzono sporo imprez kulturalnych i naukowych. Ludzie kultury i nauki dzięki wsparciu Sorosa mogli odbyć staże naukowe i zawodowe w różnych krajach Europy. Niestety, działalność Fundacji była przysługiwana kością w gardle dla otoczenia Łukaszenki. "Gospodarz", jak na Białorusi mazywają prezydenta, zarządził likwidację "obcej", jak się wyraził, Fundacji. Toczą się podobno rozmowy w sprawie pozostawienia Sorosa na Białorusi, wysyłane są petycje do rządu, ale na razie działalność jej jest wstrzymana. Milinkiewicz nie jest pewien, czy pozostanie na swoim stanowisku, należy bowiem do grupy ludzi, którym w państwie Łukaszenki miejsca nie ma.

Podobnie jest z dr. Alesiem Kraucewiczem, który był prorektorem Uniwersytetu Grodzieńskiego. On jednak jest w lepszej sytuacji, ponieważ korzysta z urlopu naukowego, stara się o staż w Polsce, jest samotny i jakoś te trudne czasy przeżyje. Inny patriota — lekarz i biochemik Andrej Majasjajonak — nie mógł w Mińsku obronić pracy habilitacyjnej, bo "nieprawomysłny" i niepodległości mu się zachciało... Majasjajonak pojechał do Moskwy i tam obronił habilitację i otrzymał tytuł profesora. Tytuł i stopień naukowy Majasjajonaka Mińsk oczywiście respektuje. W Grodnie jest on dyrektorem poważnego instytutu naukowo-badawczego. Jako biochemika znaję go za granicą, również w Polsce, ale w Grodnie grozi mu zwolnienie ze stanowiska i może nawet, w ogóle, z pracy. Na Białorusi władze nie cenią naukowców, inteligencję poniżają, patriotów niszczą. Nawet ludzi z tzw. "wertikalu" "Gospodarz" nie szanuje, nie liczy się z nimi. Niedawno w Borysowie na jego rozkaz zwolniono ze stanowisk całą władzę rejonu, zresztą zupełnie lojalną i posłuszną prezydentowi. A to dlatego, że ktoś doniósł do Mińska, iż w urzędzie rejonowym w czasie pracy spożywano alkohol. Miała to być pokazówka. Nikt z władz podobno nawet nie sprawdził, czy faktycznie było jakieś naruszenie dyscypliny pracy. "Gospodarz" rozkazał i ludzie poszli na bruk. Działanie typowo sowieckie: przestroga dla innych. Dlatego władze z "wertikalu" w różnych miastach są bardzo nerwowe: nie wiedzą co jutro ich czeka.

Łukaszenka rozbudował aparat policyjny, pełno jest szpicli KGB. Ludzie stali się nieufni, wystraszeni, zamknęli się w sobie, unikają rozmów, szczególnie z osobami nieznanymi. Prezydent zamknął prywatne kantory wymiany walut. Teraz pieniądze można wymienić tylko w bankach i państwowych punktach wymiany. Obywatele godzinami stoją pod okienkami takich kantorów, żeby kupić kilkadziesiąt dolarów na wyjazd, np. do Polski. Od osób przygodnych i przypadkowych boją się kupować dolary lub marki, bo kupno proponują agenci KGB, którzy później dokonują aresztów. Po przyjeździe do Grodna musiałem wymienić kilkanaście dolarów na bilet do Witebska. Na dworcu, przy okienku wymiany waluty zobaczyłem dość długi ogonek stojących kobiet. Podszedłem i zapytałem po co tu stoją, odrzekły, że chcą kupić dolary. "Kupcie ode mnie" — zaproponowałem. Żadna z kobiet nie zdecydowała się na wymianę pieniędzy, nawet odsunęły się ode mnie, żeby nikt nie podejrzewał, że pertraktują z obcokrajowcem. Okazało się, że w okienku mogą wymienić pieniądze bez trudu i bez kolejki. A kurs był następujący:

Znowu nadarzyła się okazja porozmawiać z ludźmi, patriotami, którym idea niepodległości od lat leży na sercu. Byłem ciekaw czy coś się zmieniło od jesieni ubiegłego roku, kiedy to ostatni raz byłem na Białorusi pod rządami Łukaszenki. Tym razem droga wiodła przez Grodno do Witebska.

A wiosna tego roku była kapryśna: deszcze i przenikliwy ziąb. Taka pogoda była 20 kwietnia, kiedy pociągiem Gdynia-Grodno przejechałem do Batorowego grodu nad Niemnem. Do dalszej podróży miałem jeszcze wiele czasu, więc postanowiłem go wykorzystać na spotkania ze znajomymi Białorusinami. Zebraliśmy się w lokalu Stowarzyszenia "Ratusz" przy ulicy Budionnego. Mieści się tam redakcja niezależnej gazety "Pahonia" ("Pogoń") i oddział grodzieński Fundacji Sorosa. "Pahonia" miała swój lokal w budynku państwowym, skąd redakcję wyeksmitowano, a raczej wyrzucono na bruk razem ze sprzętem, komputerami i pracującymi tam ludźmi. Wtedy Stowarzyszenie "Ratusz" "Pahonię" przyjęło do swego pomieszczenia, które jest własnością prywatną i należy do p. Bujnickiego, znanego w Grodnie biznesmena polskiego pochodzenia. "Oprycznicy" Łukaszenki na razie są bezsilni. Prywatną własność jeszcze respektują.

1 dol. = 26.600 rubli. Wartość rubla białoruskiego ciągle spada.

Niezależna prasa nadal istnieje

Kiedy się przyjeżdża na Białoruś, porozmawia z ludźmi, to przybyszowi wydaje się, że panuje tu terror i ucisk, patriotów sadzą do więzień, ludzie żyją pod groźbą utraty pracy, środków do życia i w ogóle nie widać perspektyw na jakieś zmiany. Na pewno coś w tym jest, ale jak się spojrzy głębiej, bardziej rozpozna sytuację, to okazuje się, że rzeczywistość na Białorusi jest inna. Nadal wychodzą takie niezależne gazety i czasopisma jak "Swaboda", "Pahonia", "Narodnaja Wola", "Nasza Niwa", "Kasoj", "Ksieraks Biełaruskij" i inne, które kształtują świadomość narodową, rozwijają ideę niepodległościową, a przede wszystkim piszą odważnie i prawdziwie, nie ukrywając żadnych machlojek i nadużyć.

Ostatnio na łamach gąteży "Narodnaja Wola" trwała dyskusja o ewentualnym przyłączeniu Białorusi do Rosji. I pośród różnych wypowiedzi za i przeciw 19 kwietnia 1997 r. gazeta wydrukowała list czytelnika Antona Dziški z Łyntup pt. "A ja chcę objedinitia z Polszej". W liście do redakcji A. Dziško pisze m.in. "My, mieszkańcy Zachodniej Białorusi, pamiętamy okupację naszego kraju przez wojska sowieckie w 1939 r. Byliśmy świadkami jak niszczone nasz naród, kulturę i historię. Znowu powtarza się ta sama historia. Na Zachodniej Białorusi przeważnie mieszkają katolicy, którzy chcą związku z Polską, Litwą, Zachodem. Jest nas prawie trzecia część całej ludności Białorusi. Więc jeśli Białoruś nie może być naszą, proponujemy, aby organizacje międzynarodowe przeprowadziły referendum. Jeśli Łukaszenka i molylewczanie chcą się przyłączyć do Rosji — niech się łączą. A my, mieszkańcy obwodów grodzieńskiego, brzeskiego i części rejonów witebskiego chcemy zjednoczenia z po-

stepową i demokratyczną Polską". Podobne głosy padają z ust patriotów coraz częściej.

Poeta osadzony w więzieniu

Młodzi białoruskiej, szczególnie inteligentnej, nie brakuje śmiałości. Aleś Arkusz (wł. Kozik), ekonomista i poeta, w 1993 r. założył w Nowopołocku Stowarzyszenie Wolnych Literatów. Jest to organizacja, która skupia wolnomyslicieli — poetów, prozaików i krytyków. Oddziały Stowarzyszenia — jak mi powiedział Arkusz — działają we wszystkich większych miastach Białorusi. Jego członkowie wydają książki i czasopisma, oczywiście bez cenzury, nie licząc się z ewentualnymi konsekwencjami. Działają jawnie, bez lęku i bojaźni. Członek tego stowarzyszenia, Sławomir Adamowicz, syn zesłańców syberyjskich (tam się urodził) z Zachodniej Białorusi, w ubiegłym roku opublikował słynny już na Białorusi wiersz "Zabij prezydenta!". Autor oczywiście został aresztowany i osadzony w więzieniu w Witebsku. Przesiedział w okropnych warunkach (publikuje obecnie w "Naszej Niwie" "Dziennik więzienny") osiem miesięcy. W tym okresie pisało różne petycje, próbował bronić go koledzy-pisarze, nawet Związek Pisarzy Rosji wystosował jakiś protest. Adamowicza postawiono przed sądem, sprowadzono na rozprawę biegłych i literaturoznawców z Białoruskiej Akademii Nauk, którzy stwierdzili autorytatywnie, że wiersz Adamowicza to nic innego, jak tylko literacka prowokacja, dzieło, w którym nie można doszukać się, by było skierowane do jakiejś konkretnej osoby, nie mające konkretnego adresata i charakteru propagandowego. Jest po prostu fikcją. Po takiej ekspertyzie sąd w Witebsku uniewinnił Adamowicza, ale za miesiąc ciężkiego więzienia, rujnujące zdrowie, nikt poetę nawet nie przeprosił. Tymczasem Sławomir Adamowicz wydał nowy zbiorek wierszy pt. "Kachannie pad

akupacyj" ("Miłość pod okupacją"). Tomik rozszedł się błyskawicznie, a czytelnicy doskonale zrozumieli, o jaką okupację tu chodzi.

Młodzi białoruscy inteligenci nie przejmują się wszelkimi związkami czy integracjami Białorusi z Rosją. Są pewni, że wkrótce zostaną obywatelami Europy, bo innej przyszłości dla nich nie ma. Najbardziej radykalny Białoruski Front Narodowy posiada już dość liczny zastęp Młodych w BFN. Ich szeregów rosną. Władze, lekając się, że młodzież z BFN może przyciągnąć do siebie studentów, w połowie kwietnia powołały Związek Patriotycznej Młodzieży Białorusi. Związek przyjął za wzór metody działania Komsomolu. Ale — jak powiedział Kraucewicz — młodzież akademicka bojkotuje tę organizację, nie garnie się w jego skromne szeregi, natomiast w fabrykach, działających zresztą bardzo kiepsko, życie organizacyjne nikogo nie interesuje.

A w ogóle, to najodważniejszy z moich grodzieńskich rozmówców, Aleś Kraucewicz, stwierdził, że Białorusini mają dość rządów prezydenta i jego "drużyny".

— Jesteśmy już na krawędzi wytrzymałości — powiedział. — Jestem przekonany, że wkrótce może dojść do wybuchu, nawet do rozlewu krwi...

Nie jest to optymistyczna perspektywa, ale w tym kraju wszystko może się zdarzyć. Słyszałem też, że tworzone są tzw. czarne listy, na które wpisywani są szczególnie brutalni milicjanci, nadgorliwi urzędnicy itp. Listy takie są już wywieszane w miejscach publicznych. W Grodnie na przykład trwa "wojna" władz z napisami na murach. Od pewnego czasu zaczęły pojawiać się ogromne napisy: "Bielaruś — nasz dom". Napisy te w dzień są zamalowywane, a nazajutrz pojawiają się nowe.

W Witebsku — ludzie gościnni

Pociąg z Grodna do Witebska jeździ tylko w dniach parzystych, z Witebska do Grodna kursuje w dniach nieparzystych. Jak za cara Miłkołaja. A jedzie do celu aż 14 godzin! Innej bezpośredniej komunikacji nie ma. Do Witebska dojechałem rano. Miasto jeszcze spało, tramwaje i autobusy nie kursowały. Przy dworcu stały dość tanie taksówki, więc bez trudu dotarłem do hotelu, gdzie zarezerwowano pokój dla zagranicznych uczestników konferencji. Był to hotel robotniczy fabryki telewizorów "Witiaz", z pokojami dla gości. Pokoje dość przyzwoite i czyste, choć bez łazienek. Wszelkie niedogodności rekompensowała grzeczna i miła obsługa.

Mieszkańcy Witebska są zatkani, skromni, źle ubrani i niedożywieni, ale mimo wszystko uprzejmi i

(Dokończenie na s. 8)

Do 16 czerwca czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować dwutygodnik na II półrocze. Cena prenumeraty nie wzrosła i nadal z dostarczaniem wynosi 16,80 Lt, na 3 miesiące — 8,40 Lt.

Wpłaty są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych, przez kolporterów pisma, w redakcji i Polskiej Galerii Artystycznej, a także w księgarni Stanisława Korczyńskiego.

Nasz indeks: 0137

"Znad Wilii" — to ciekawa, przyjemna i pożyteczna lektura w twoim domu. Wywiady ze znanymi postaciami nauki i sztuki, działaczami społecznymi, aktualności kulturalne i niezależny punkt widzenia na sprawy, które nurtują wielu.

Nie zwlekaj więc ani chwili, zaprenumeruj "Znad Wilii"!

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 96 zł, półroczna — 48 zł, kwartalna — 24 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, "Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaobronować pismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniając ją Czytelnikom na Wschodzie!

KAVINÉ
Alin
KAWIARNIA
Pylimo 49, Vilnius, tel. 822094
Ofertuje dania polskiej kuchni
i organizuje przyjęcia

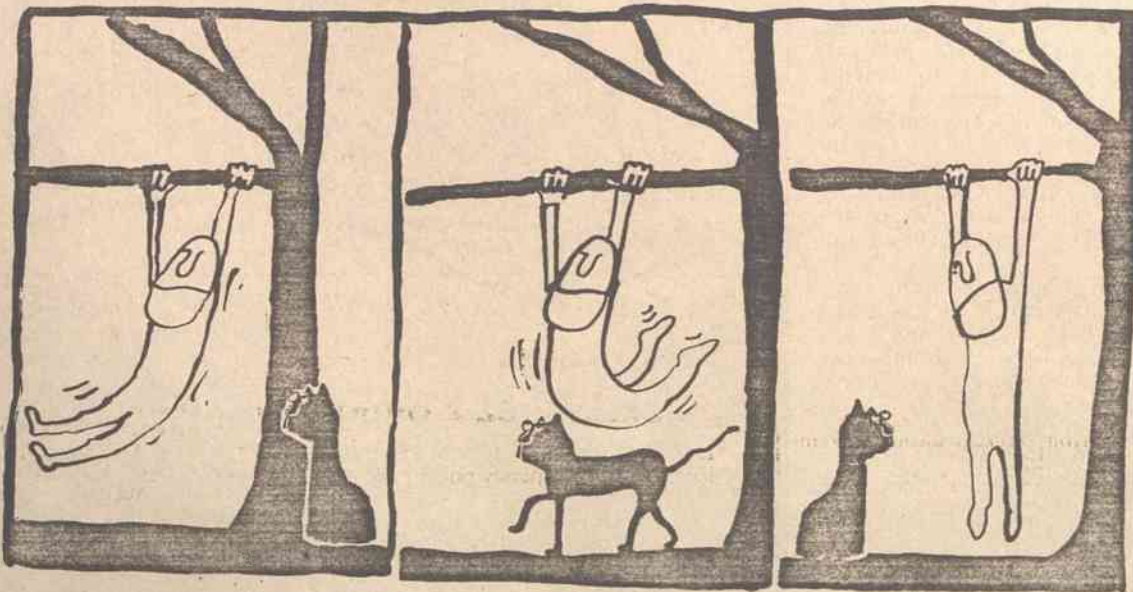
 **POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI**
w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.
Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,60 zł).
Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).
Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.
Ilganytoja 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

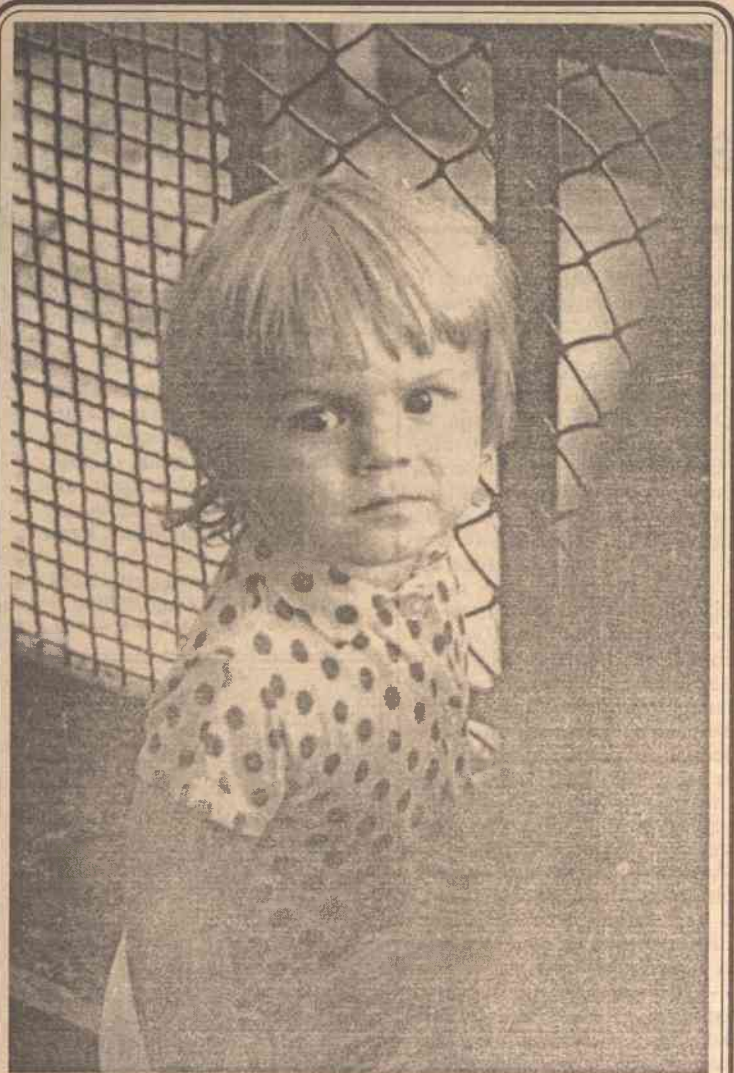
Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Piórem i tuszem



Stan zdrowia deportowanych

Aleksander Srebrakowski



1 czerwca obchodzono Dzień Dziecka. Niestety, nie wszystkie nasze pociechy spędzą wakacje razem z rodzicami w miejscowościach wypoczynkowych i atrakcyjnych podróżach — znaczna ich część "skazana jest" na lato w mieście. Ze starszym rodzeństwem bądź babcią czy dziadkiem; jeśli rodzice są obok — również często niewiele dać mogą swoim latoroślom — gdyż nierzadko pozostają bez pracy.

Jaka recepta na chwilę beztroski latem? Co należy zrobić, żeby w mieście dzieci miały trochę atrakcji?

Te pytania kierujemy do dorosłych, którzy pomimo urlopów i w czasie letniej kanikuly będą podejmowali ważne decyzje...

Fot. Romuald Mieczkowski

Warunki panujące na zesłaniu powodowały katastrofalne pogarszanie się stanu zdrowia Polaków deportowanych w głąb ZSRR.

Już podczas podróży do miejsc przymusowego osiedlenia wiele osób zapadało na różne choroby, zanotowano też liczne przypadki zgonów. Według szacunkowych danych polskiego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, śmiertelność w czasie transportu była bardzo wysoka i sięgała 10% populacji deportowanych. Brakuje jednak źródłowych przesłanek umożliwiających weryfikację tych ocen.

Informacje zawarte w relacjach samych deportowanych nie mogą być wystarczającą podstawą obliczeń i nakazują dużą ostrożność przy formułowaniu ogólniejszych wniosków. Bardzo często pamiętnikarze wspominają o wysokiej śmiertelności podczas podróży na zesłanie, mówią o usuwaniu zwłok w czasie jazdy lub postojów, ale stosunkowo rzadko podają konkretne liczby zgonów i nazwiska zmarłych osób w wagonie, w którym oni sami jechali.

Tymczasem gdyby przyjąć podany wyżej wskaźnik śmiertelności, to — nawet przy zalecanej przez instrukcje deportacyjne liczbie osób w wagonie — przeciętnie w każdym z nich musiały być 2-3 wypadki śmierci. Ponieważ jednak rzeczywiste zagęszczenie było najczęściej znacznie większe, przeto liczba zgonów w statystycznym wagonie winna sięgać 4-5.

Jest to wielkość strat, która musiałaby silnie utrwalić się w pamięci zesłańców, każdy z nich bowiem powinien teoretycznie zetknąć się z osobą przynajmniej z kilkoma przypadkami śmierci, ponadto co 2-3 rodzina musiałaby utracić kogoś już w trakcie podróży. Tymczasem nie spotyka się informacji o takiej skali

śmiertelności w poszczególnych wagonach. Częstokroć byli Sybiracy ograniczają się do ogólnych stwierdzeń o tym zjawisku, a konkretnie wspominają tylko o pojedynczych przypadkach. Gdy zaś postawieni są wobec jasno sformułowanego pytania o liczbę zgonów w ich wagonie, najczęściej pada odpowiedź, że takowych w ogóle nie było lub że był jeden, rzadziej dwa. Częściej natomiast skłonni są twierdzić np., że: "zdarzały się, ale nie w naszym wagonie" lub "w naszym wagonie nikt nie zmarł, ale słyszałam, że ktoś zmarł, to go zabrali na stację, więcej nic mi nie wiadomo", ewentualnie "w wagonie nie było przypadków śmierci, ale słyszało się, będąc już na miejscu, że w innych wagonach, tak".

Pewna część podawanych w relacjach informacji o zgonach pochodzi z drugiej ręki, a zatem istnieje niebezpieczeństwo zwielokrotnienia liczby przypadków śmierci w transporcie przez powtarzanie o tych samych zgonach. Wiadomości o wydarzeniach w czasie podróży, w tym i o zgonach, zesłańcy uzyskiwali także będąc już na zesłaniu, gdy spotykali się z bezpośrednimi świadkami takich wydarzeń.

Ciężkie warunki transportu, a następnie bytowania na zesłaniu, sprzyjały kreowaniu wspomnień, oddających nie tyle rzeczywiste wydarzenia, ile charakteryzujących atmosferę tamtych czasów. Ilustruje to wypowiedź jednego z zesłańców, który wspomina, że: "były duże ofiary śmiertelne w transporcie, które po prostu wyrzucano z wagonów w otwartym polu lub lesie, bez grzebania, nawet zwierzęta nie miały co ogryzać, bo to już były kościotrupy".

Obraz tak daleko posuniętego wycieńczenia organizmów, nawet w przypadku trzech czy więcej tygodni podróży, jest z pewnością przerysowany i stanowi raczej odbicie nastrojów zesłańców, nie zaś opis faktów. Oczywiście, nie wyklucza to konkretnych sytuacji, wagonów i transportów, w których istotnie znaczny był odsetek zmarłych.

Zestawienie danych NKWD o liczbie wysiedlonych i liczbie zesłańców w miejscach przymusowego osiedlenia w określonym terminie wskazują także na znacznie mniejszą liczbę zgonów w podróży, niż wynikałoby to z szacunków polskich. Jeśli przyjąć, że wysiedlono ok. 143 tys. tzw. osadników, a w końcu I kwartału 1940 r. na zesłaniu było ich ok. 139,5 tys., to śmiertelność w podróży i w ciągu pierwszych miesięcy zesłania sięgałaby 2,5%, w samym transporcie musiała być zatem jeszcze niższa.

Niepełny i nieprecyzyjny charakter danych wyjściowych sprawia, że wyliczenie to jest tylko przybliżone. W sumie trudno określić, jak wielkie były straty deportowanych w trakcie przejazdu do miejsc zesłania, wy-

daje się wszelako, że były jednak wyraźnie niższe niż pierwotnie oceniała strona polska.

Przyczyn gwałtownego zapadania na zdrowiu i śmierci zesłańców podczas transportu było kilka. Po ważne znaczenie miały warunki klimatyczne, zwłaszcza w trakcie pierwszej, ale w dużym stopniu także drugiej deportacji. Kilkudziesięciostopniowy mróz przy wysoce niedostatecznym ogrzewaniu wagonów powodował, że wiele osób przemarzało lub przynajmniej przeziębiało się. Sytuacja taka powodowała w konsekwencji nawet zgony, które najbardziej dotknęły najmniej odpornych, a więc niemowlęta, małe dzieci, starców i osoby już chore w momencie wysiedlania.

Drugi zasadniczy powód zgonów, to wycieńczenie organizmów i choroby przewodu pokarmowego na skutek niedożywienia lub niewłaściwego żywienia w trwającej kilka tygodni podróży. Stłoczenie wielu osób w słabo wentylowanych wagonach, niemożność dokonywania podstawowych zabiegów higienicznych i stały kontakt z prymitywną ubikacją, to nieuniknione źródła chorób zakaźnych, mogących prowadzić do zgonów wobec braku pomocy medycznej. Plaga zesłańców już w czasie jazdy stały się świerzbi i wszawica.

Za nietypowy czynnik należy uznać przypadki bombardowań eselonów z deportowanymi podczas wywózki w czerwcu 1941 r., kiedy w okolicach Mińska zginęło pod bombami 10-13% osób wywożonych w zaatakowanych pociągach, a 12-15% odniosło rany.

Na ogół zesłańcy dojeżdżali do celu pół żywi, skrajnie wyczerpani, często chorzy. Tak opisała ich stan jedna z deportowanych: "Dojechałszy na miejsce po trzech miesiącach. Wszyscy byli bardzo wychudzeni, przeziębieni, zawzeni. Wszyscy mieli świerzbi". Wśród przybyłych na zesłanie znajdowali się także chorzy psychicznie, inwalidzi, w tym nawet sparaliżowani, a więc ludzie wymagający troskliwej opieki medycznej i właściwych warunków bytu, których — rzecz prosta — w zesłańczych ośrodkach trudno było oczekiwać.

Fragment pochodzi z większego opracowania, którego autorem jest od kilku lat współpracujący z naszym dwutygodnikiem historyk Uniwersytetu Wrocławskiego — Aleksander Srebrakowski. Zebrane przez niego i innych naukowców materiały złożą się na książkę pt. "Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946". Ukaze się ona wkrótce pod redakcją Stanisława Ciesielskiego w wydawnictwie wspomnianej uczelni. Z pewnością wzbudzi zainteresowanie także czytelników "Znad Wilii", wśród których nie brak tych, którzy przeżyli trudy syberyjskiej tułaczki.

Trwanie w oczekiwaniach i nadziei

(Początek na s. 7)

gości. Chodząc po mieście obserwowałem ludzi. Rozmawiają wyłącznie po rosyjsku i uważają się za Rosjan. Jest tutaj wielu zwolenników Łukaszenki: motorniczy tramwaju chwalił rząd "Gospodarza", ale tak-sówkarz, z którym jechałem na dworzec, był powściągliwy i raczej krytykował prezydenta, że wstrzymał prywatyzację, że nie pozwolił na rozwój wolnego rynku, że na ogół ludziom żyje się gorzej, a obietnice nie zostały spełnione. Jest też wielu przeciwników aneksji Białorusi przez Rosję.

Wczoraj odwiedziłem znajomego, doc. Władimira Utkiewicza, członka partii "Sławiański Sobor" i jeszcze jesienią zwolennika polityki Łukaszenki. Docent Utkiewicz jest rozczarowany działalnością prezydenta: bo nie zdołał przekonać Rosjan o konieczności rychłej integracji, bo jednak jest "demagogiem a nie człowiekiem czynu, więcej mówi niż robi". Utkiewicz już nie ufa Łukaszence, nie wierzy, że doprowadzi do połączenia się Białorusi z Rosją. Twierdzi, że "Sławiański Sobor" postawił na złego konia. Otoczył się ludźmi miłośnikami, zainteresowanymi własną karierą, obłudnymi chwalcami i niekompetentnymi urzędnikami. Białoruś jest zadłużona, inflacja rośnie, brakuje żywności a prywatne, dawniej dobrze zaopatrzone sklepy, są zamykane, bo już prawie nie ma wolnego rynku. Właściciele nie wytrzymują podwyższonych podatków, a zwłaszcza różnych przeszkód natury biurokratycznej.

Na drugi dzień w gronie kilku osób dyskutowaliśmy o życiu. Zdecydowanie wszyscy Białorusini twierdzili, że członkowie rządu są skorumpowani, zamieszani w różne afery finansowe. Nie ma na nich ani sądu, ani prawa. — Jak możemy coś zrobić — powiedział jeden z profesorów — jeśli np. tylko w obwodzie witebskim w ubiegłym roku zdołano zebrać 35% planowanych podatków. W innych obwodach jest jeszcze gorzej. Skarb państwa jest pusty, a pieniędzy starczy tylko na utrzymanie rządu i milicji...

W Witebsku stoi kilka niewy-

kończonych budynków biurowych i hotelowych, które dziś nikomu nie są potrzebne. Próbowano sprzedać je biznesmenom z Korei Południowej — nie chcieli. Przyjeżdżali chętni z Kazachstanu, ale ci nie mają pieniędzy. Ustało budownictwo mieszkaniowe, kiepsko funkcjonuje komunikacja miejska. Ale na głównym placu Zwycięstwa nadal stoi pomnik wodza rewolucji, na 1 i 9 maja składa się kwiaty i wieńce. Tradycje komunistyczne są tu kultywowane. Jest pomnik Lenina w holi uniwersytetu. Stoi jakiś opuszczony, gdzieś z boku, zaniedbany, a złota farba już się na nim łuszczy. Nikomu jednak nie starczyło odwagi, aby ten relikwitu przeszłości po prostu usunąć do lamusa.

Pytam prorektora czy w uniwersytecie istnieją jakieś organizacje studenckie. — "Nie ma — odpowiada. — Były próby założenia Łukaszenkowskiego Związku Patriotycznej Młodzieży Białorusi, ale nic z tego nie wyszło. Na zebranie organizacyjne przyszli tylko organizatorzy i z urzędu przedstawiciele władz uczelni. Młodzież nie interesuje się polityką".

To prawda. Młode pokolenie chce spokojnie i dobrze żyć. A studentki w Witebsku są mimo kryzysu ubrane ładnie i modnie. Po prostu jest to normalna młodzież — jak wszędzie: w Polsce, Czechach czy we Francji. Oni nie chcą ani komunizmu, ani Rosji. Oni chcą żyć w Europie.

Zwiedzając miasto mój przewodnik na skraju Witebska pokazał osiedle ładnych domków. "To jest osiedle martwe — oznajmił. — Za rządów Kiebicza, kiedy powstała namiastka wolnego rynku, tzw. "nowi Białorusini" zaczęli budować wille, domy za miastem. Ale jak Łukaszenka został prezydentem, władze "wertykalu" zamknęły do tego osiedla dopływ energii i gazu i oto mamy w Witebsku "martwe miasteczko". I takie dzielnice są we wszystkich większych miastach Białorusi. Zmarowane nakłady, zmarnowane siły, zniszczone ludzkie marzenia".

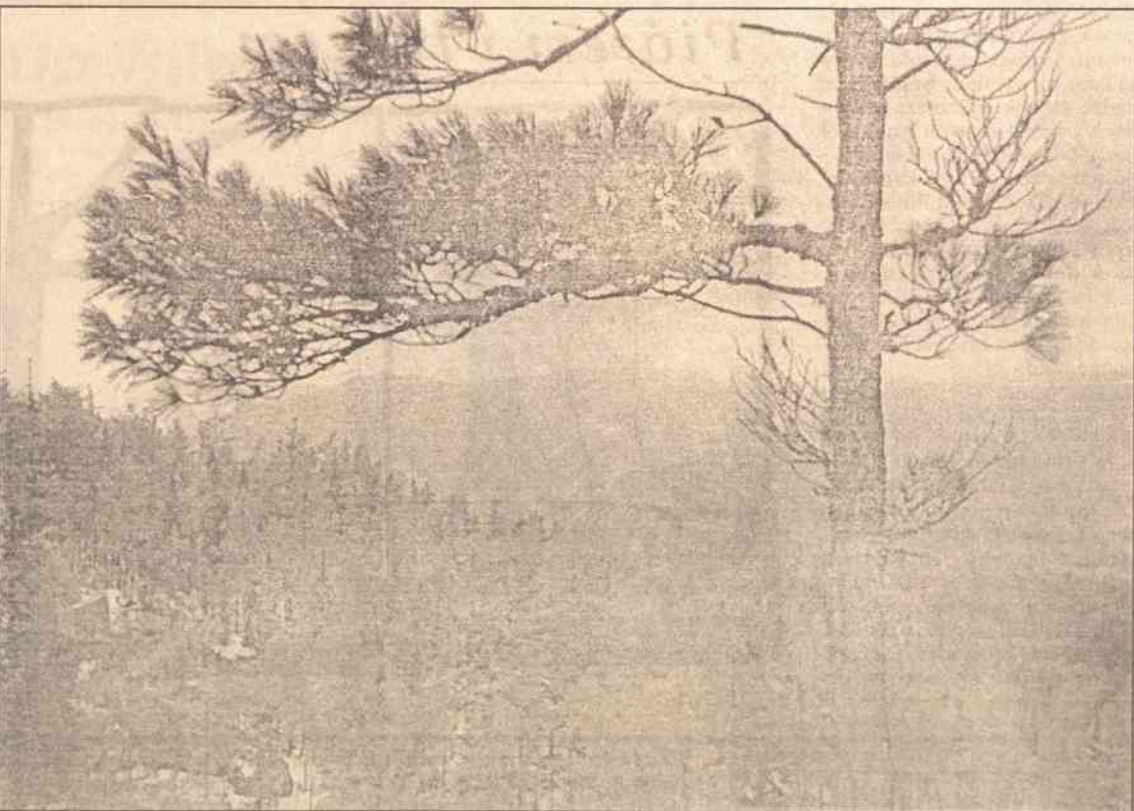
Czy kraj ma perspektywę?

— A czy ten kraj ma perspektywę lepszego życia? — spytałem profesora Darafiejewa.

— Ma — odparł. — Ma, bo Białoruś posiada wykształcone, dobrze wyszkolone kadry, jest niezły przemysł, choć na razie zamrożony, są u nas wspaniali, wytrzymali, pracowici i zahartowani ludzie. Wiele przetrzymaliśmy w trudnych latach po wojnie i w okresie realnego socjalizmu, przetrwamy i obecnie chorobę, bo Białoruś jest po prostu chora...

Białoruś jest ciężko chora. Potrzebuje ona pomocy, zrozumienia i cierpliwości. Europa, a zwłaszcza sąsiedzi, powinni być wyrozumiali i cierpliwi. Wszyscy powinniśmy pomóc sąsiadom. A pomoc może być różna. Nawet zrozumienie i okazanie szacunku tym ludziom. Nie współczucie, a szacunek i poparcie w ich dążeniu do demokracji.

Mieczysław Jackiewicz



Krajobraz syberyjski z okolic Krasnojarska

Fot. Romuald Mieczkowski